

SŁOWO

WILNO, Sobota 30 grudnia 1933 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 8 do 4. Telefon: Redakcja 17-82 Administracja — 228

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto czekowe PKO Nr. 80259. W sprzedaży detal. cena jednego numeru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEN: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicę 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie nru dowodowego 20 gr.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszk.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
HORODZIE — Księgarnia Kol. „Ruch”.
KLECK — Słup. „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch”.
MŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego.
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
N-SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.

DRUJA — Mowlin.
OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Nauz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 T. Gurwicz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
SLONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
ST. SWIECIANY — M. Lewin — Biuro gazetowe ul. 3 Maja 5.
SZARKOWSZCZYNA M. Mindel, skl. apteczny.
WOLÓZYŃ — Liberman, Kiosk gazetowy.
WARSZAWA — Kiosk Księg. Kol. „Ruch”.

Ćwierćprawdy o „Legionie Młodych”

Wczoraj na tem miejscu prezes „Młodzi Mocarstwowej” p. Mieczysław Pruszyński uzasadniał swe nadzieje, co do rozwoju tej organizacji. Dziś chciałbym bardzo zresztą zdaleka i bardzo fragmentarycznie, poruszyć sprawę „Legionu młodych”. Pierwszy raz znaczenie młodzieży zrozumieliśmy w całej pełni pod czas podróży po Rosji Sowieckiej. Bolszewizm jest dziś rządząca przez młodzież, broniąca będzie także i wyłącznie przez młodzież. W Bolszewii też przyzwyczailiśmy się do wyrazu „młodzież” przywiązywać pewną treść konkretną, a nie relatywną tylko. Chcę przez to powiedzieć, że wyrazem „młodzież” można nazywać dzieci od lat 8 do 16, studentów uniwersytetu, albo wogóle kogokolwiek, gdyż jak w naszym mieście pewna grupa literacka zaczęła się nazywać „najmłodszymi Wilna”, to także nas nie dziwiło, że wśród tych „najmłodszych” spotykamy ludzi żonatych i dzieciątka, a nie osoby w śliniaczkach i kołaskach, jakby ze świętego znaczenia tej nazwy wnosić można. Otóż w Rosji, nauczyliśmy się rozumieć wyraz „młodzież” bardzo konkretnie, uważając za młodzież tych wszystkich, którzy nie pamiętają przedwojennych czasów. I takie właśnie określenie młodzieży jest bardzo wygodne, gdy się chce mówić o młodzieży w Niemczech, czy we Włoszech, czy wogóle o młodzieży w artykule politycznym. I tutaj młodzież hitlerowska, czy faszystowska będzie mieć te same cechy, co młodzież w Bolszewii. Jest 1) entuzjastyczna, 2) bezkrytyczna, bardziej wierząca niż analizująca, 3) działa w organizacjach masowych.

Polski „Legion Młodych” 1) nie jest entuzjastyczny, a raczej jest entuzjastyczny, ale pod adresem Sowietów, a nie Polski. Wyobraźmy sobie, co by było gdyby młody bolszewik, Włoch, czy Niemiec entuzjastycznie znowił się pod adresem cudzego kraju i cudzej ojczyzny w sposób, który widzimy w „Legionie Młodych”, 2) nie jest ani bezkrytyczny, ani mało analizujący, przeciwnie, dyskusjom niema tam końca i pod tym względem posiada całkiem staromodny fason studencko-sztubackich „ideowych” organizacji, których działalność polegała na pyłowaniu językiem, 3) wcale nie jest organizacją masową, lecz właśnie arystokratyczną. Tym młodzieży faszystowskiej, czy hitlerowskiej, to są tłumy politycznej młodzieży. Nasz „Strzelec” niewątpliwie tkwi w obozie BB, ale to nie jest jeszcze organizacja polityczna, w żadnym wypadku organizacja, przerabiająca, trawiająca, propagująca, eksponująca i reprezentująca ideologię polityczną w takim stopniu, co młodzież hitlerowska, lub faszystowska. U nas jedyną organizacją młodzieżowo-polityczną jeśli nie reprezentującą BB, to w każdym razie gotową twierdzić, że reprezentuje p. ministra Jędrzejewicza, to właśnie „Legion Młodych”. W porównaniu do Włoch, do Niemiec, jest to organizacja wybitnie arystokratyczna. To stwierdzić należy z naciskiem.

Wtóżąc się po ojczyźnie i po zagranicy i rozprawiając z ludźmi na nieuniknione polskie tematy, zauważyłem, że szczególnie w dziedzinie „Legionu Młodych” ludzie wypowiadają ćwierćprawdy. Właśnie nie całkowicie prawdziwe i nie kłamstwa, lecz takie ćwierćprawdy. Pozwólę to sobie niektóre takie głosy zacytować:

— „Główna różnica pomiędzy Mussolinim, a naszymi reżimem, polega na tem, że Mussolini ma tu całą roztępiąca młodzież, a nasz reżim ma tylko młodzież, która nigdy jeszcze nie była tak skonsolidowana jak obecnie”.

— „Nasz reżim nietylko, że nie ma młodzieży z sobą, lecz wogóle machnął na nią ręką. Ten „Legion Młodych” używa się przeciw wyłącznie dla politycznych celów, a poza tem nie dba się

— „W pierwszych latach niepodległości Polski — mówił mi ktoś trzeci — rozwijał się w publicystyce polskiej uzasadniał Pan piewaszy, że ideologia, która wejdzie powinna w naturalną, po zdobyciu niepodległości pustkę ideową, powinna być ideologią mocarstwową. Pisał Pan o koniecznym przewartościowaniu poglądów na wszelkie sprawy w związku z odzyskaniem państwa: „Wszystko spaliłem co kochałem, wszystko, kocham, co państwo” i t.d. Otóż drogi panie, narekaj pan sobie na radykalizm „Legionu Młodych” — ale to jest organizacja imperjalistyczna niemniej niż ci młodzi Włosi. Radykalizm społeczny — kto go nie przeżywał — wszyscy, absolutnie wszyscy. Od Clemenceau do Mussoliniego. Radykalizm odpadnie, mocarstwo — pozostanie”.

Cytując te sprzeczne z sobą ćwierćprawdy, chciałbym od razu zastrzec się przed tem „niema młodzieży”. Niema BB mas młodzieży przetwarzanej hasłami politycznymi — to słuszne. Ale każdy inteligentniejszy obserwator naszego życia politycznego spostrzeże z łatwością tę różnicę, którą dzieli Polskę od obozów faszystowskiego, lub hitlerowskiego i różnicę, która zresztą po ogłoszeniu też projektowanej konstytucji stała się jeszcze wyraźniejsza. Oto nam w Polsce nie zabroniono myśleć, oto oboz BB składa się z ludzi, którzy do pewnych wspólnych praktycznych rozstrzygnięć doszli na podstawie różnie cieniowanych założeń politycznych. Odbija się to więc także na stosunku młodego pokolenia do obecnie panującego reżimu w Polsce. Im także nie można było dać ideologii z jednego kawałka, bo jej samo BB nie posiada. Nie powiem o tem banalnie „na tem polega jego słabość i jego siła”, bo mam coś ważniejszego do powiedzenia, mianowicie, że na tem polega jego inność od reżimu faszystowskiego, czy hitlerowskiego. Uważam, że wielkość Marsz. Piłsudskiego polega na tem, że on nie chce, abyśmy wszyscy myśleli jednakowo.

Teraz jeszcze jeden aforyzm o „Legionie Młodych”, już nie usłyszany, lecz przeczytany. Oto „Państwo Pracy” jak pisze o kongresie wsiesiosznej partii komunistycznej, to pisze w ten desę:

„...będzie manifestacją i potwierdzeniem polityki pokojowej ZSRR, a zarazem jego gotowości odparcia z bronią w ręku wszelkich awanturniczych przedsięwzięć, skierowanych przeciwko Sowietom”.

Któż to pisze w końcu końców? — Obywatele sowieccy, czy obywatele polscy? Jakaś daktylografka, przygotowująca topoty o zwołaniu zjazdu dla jakiegoś biura w Moskwie, nie powstydziliby się takiego stylu.

„Awanturnicze przedsięwzięcia”. Nie jestem co prawda zwolennikiem interwencji antysowieckiej, bo jako Polak, dbający przedewszystkiem o interesy swego kraju nie mogę z taką myślą występować, ani jej popierać — ale na miłość Boską, to my właśnie szliśmy na Kijów z Petlurą, to my żyliśmy sympatią dla Gruzinów, to my jedni, jak to słusznie Churchill podkreśla, potrafiliśmy zwyciężyć bolszewików. Konjunktura była inna, czasy się zmieniły, nikt u nas o interwencji nie myśli, ale właśnie dlatego, że pomysł o interwencji istnieje dziś tylko w biurach sowieckiej propagandy, że tylko sowiecka propaganda udaje, że bierze interwencję na serio i udaje tak przedewszystkiem na użytek wewnętrzny, — nie powinniśmy pisma polskie takich bzdurstw powtarzać.

Można być frankofilem, italofilem, anglofilem, nie przestając być dobrym patriotą. A jednak czasem zachwyciła dla obcych przechodzą granicę przy-

Zamordowanie premiera Rumunii

CZTERY STRZAŁY STUDENTA — BOMBA RANIŁA B. BURMISTRZA BUKARESZTU — TRZECH WSPÓLNIKÓW ZAMACHU

BUKARESZT. PAT. — O godzinie 9.30 wieczorem prezes rady ministrów Duca padł ofiarą zamachu. Napastnik student Mikołaj Constantinescu strzelił do premiera cztery razy z rewolweru, trafiając go w głowę. Premier Duca padł martwy na miejscu. Zamach miał miejsce w Sinaia. Sprawca zamachu, dawczy 4 strzały, rzucił granat, raniąc dr. Costinescu, byłego burmistrza Bukaresztu. Constantinescu — jak

stwierdziło dochodzenie — miał trzech współników.

Na życzenie króla zwłoki premiera przewieziono do pałacu królewskiego w Sinaia. Minister oświaty Angelescu, jako najstarszy z ministrów, został wezwany telegraficznie do Sinaia. Prawdopodobnie będzie mu powierzona misja objęcia stanowiska premiera.

Polityka zagraniczna Rosji sowieckiej

Wielkie ekspozycje komisarsza Litwinowa

MOSKWA PAT. — Na wczorajszym posiedzeniu CKW ZSRR wystąpił z wielkim ekspozycją komisarsza Litwinowa. Na wstępie mówca scharakteryzował nastój epoki, jako zmierzchu powojennego pacyfizmu, powrócił do metod przedwojennej polityki. Mówca ostro zaatakował Niemcy.

SYSTEM PAKTÓW NIEAGRESJI.

Komisarsza Litwinowa z całym naciskiem podkreślał pokojowe tendencje polityki sowieckiej, twierdząc, że wojna utrudniała ZSRR rozwój gospodarczy i zaznaczał przytem, że dla Związku Sowieckiego stanowiłaby groźbę wszelka wojna, rozpoczęta nawet zdaleka od granic sowieckich. To też ZSRR rozszerza system paktów nieagresji, które łączą go obecnie ze wszystkimi sąsiadami, z wyjątkiem Chin i Japonii, oraz z Włochami, Francją, a także zawiązała konwencje, określające pojęcie napastnika, ze wszystkimi sąsiadami oraz państwami Małej Ententy.

WYKORZYSTANIE ORGANIZACJI MIĘDZYNARODOWYCH.

ZSRR nie zrzeka się wykorzystania wszelkich istniejących lub mogących powstać organizacji międzynarodowych, jeśli może lub będzie mógł liczyć na to, że będą one służyć sprawie pokoju. Przechodząc do stosunków z poszczególnymi państwami, Litwinow szczególnie dobitnie scharakteryzował stosunki między Z. S. R. R. a Stanami Zjednoczonymi, Francją, Włochami, Turcją i Polską.

STOSUNEK DO POLSKI.

Dłuższy ustęp przemówienia poświęcił Litwinow Polsce. — Stosunkom z najbliższymi sąsiadami, a zwłaszcza z największym z nich — Polską, udzielał, rzecz prosta, najwięcej uwagi — oświadczył komisarsza Litwinow. Możemy tu skonstatować poważny postęp. Zawarcie paktu nieagresji i konwencji, określającej pojęcie napastnika, wpłynęło na wzmożenie wzajemnego zaufania i wzajemnego zrozumienia. — Polityczne perturbacje w Europie, które nastąpiły w roku ubiegłym, zrodziły wspólne interesy, wynikające ze wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnych trosk. Jeżeli Polska i my nie zadowaliliśmy sobie sprawy ze wspólnoty tych trosk, to podpowiedzieli nam to ich sprawy. Wspólne troski i wspólne niebezpieczeństwa są najlepszym cementem, będącym spójnią między państwami.

Następnie mówca przeszedł do państw bałtyckich, mówiąc, że Finlandia, Estonia, Litwa i Litwa coraz bardziej przekonywują się o całkowitej pokojowości i życzliwości Związku Sowieckiego. Mówca ze szczególnym naciskiem wyraża zadowolenie z powodu zawarcia konwencji londyńskiej z państwami Małej Ententy.

zwoitości i godności narodowej. Kiedy Stanisław Grabski wywiesił w 1918 roku trójkolorową chorągiew w hotelu Europejskim, oburzaliśmy się wszyscy. Frankofilstwo endecji w 1919 i 1920 roku było niesmaczne, było upokarzające. Kiedy Dmowski napisał swe artykuły o „komiujażerach”, oburzaliśmy się w obozie BB wszyscy solidarnie. A przecież to, co ze swoją namiennością do Sowietów wyrabia dziś „Legion Młodych” przechodzi o wiele ponad wszelkie płaszczenia się endeków przed Francuzami, o wiele jest gorsze od tego, co napisał Dmowski o „komiujażerach”.

To już jest brak godności narodowej tak duży, że trudno się usprawiedliwiać młodością i głupotą. Oto są wszystkie fragmenty, a ponieważ fragmenty, więc ćwierćprawdy. A teraz konkluzje. Nie będę w nich, wbrew swemu zwyczajowi, prostolinijny. Powiem w tych konkluzjach bardzo mało i sądzę, że będą dla „Legionu Młodych” bardzo pobłażliwy i będę go traktował z kłauzulą największego uprzywilejowania. Otóż powiem to tylko, że niegdyś endecja miała taką „Młodzież Narodową”

WŁOCHY — Włoszy ustep swego przemówienia Litwinow poświęca Niemcom i Japonii, wyrażając pogląd, że zawarcie paktów nieagresji przez ZSRR nie mogło zaważyć ujemnie na stosunkach sowiecko-niemieckich, ponieważ pakt nie był oparty na wrogich stosunkach wobec państw trzecich. Powodem złych stosunków nie może być również regime w Niemczech, gdyż ZSRR dąży do dobrych stosunków nawet z krajami faszystowskimi. Stosunek ZSRR do Niemiec wynika wyłącznie z jego polityki zagranicznej.

Litwinow wspomina o antysowieckiej działalności von Papena, o programie „Drang nach Osten”, zawartym w książce Hitlera „Mein Kampf”, o memorjałach Hugenerga na konferencji londyńskiej oraz o akcji Rosenberga. Mówca wskazuje wreszcie na system przesładowania byłych sowieckich w Niemczech. Mówiąc o deklaracjach niemieckich niegdyś stanu, wyrażających chęć utrzymania dobrych stosunków z ZSRR, Litwinow wskazał na istnienie faktów przeczących tym deklaracjom, a faktów tych — jak twierdzi — jest zbyt wiele.

OBAWA PRZED AGRESJĄ JAPONIJ.

W dalszym ciągu swego ekspozycje Litwinow omawiał sprawy stosunków ZSRR z Japonią, w szczególności sprawę sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej. Ponadto obszernie omówił plany japońskich kół wojskowych, dotyczące aneksji sowieckiego Dalekiego Wschodu, że

Państwowe nagrody artystyczne

WARSZAWA (tel. wł.). — W Monitorze Polskim ukazał się nowy statut 4 nagród artystycznych a mianowicie: nagrody literackiej Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w wysokości 7 tysięcy zł. przysługującej raz do roku w grudniu, nagrody Polskiej Akademii Literatury dla młodych w wysokości 3 tysięcy zł. przysługującej raz do roku w styczniu, nagrody muzycznej Ministra WR i OP w wysokości 7000 zł. przysługującej w lutym i nagrody plastycznej Ministra WR i OP w wysokości 7000 zł. przysługującej w marcu każdego roku.

TELEGRAMY

BCHA OLBRYMIEGO BANKRUCTWA

BERLIN. PAT. — Przed sądem w Bremie ogłoszony został dziś wyrok w sensacyjnym procesie, toczącym się od szeregu miesięcy, przeciwko braciom Lahusen, byłym dyktorom największego w Europie niemieckiego go koncernu włókienniczego Nordwolle, którego bankructwo w lecie 1931 r. spowodowało załamanie się głównego banku niemieckiego Darmstadter und National Bank, stanowiącego wstęp do ówczesnej katastrofy finansowej banków niemieckich. Pasywa Nordwolle dochodziły do 1/4 miliona mk. Sud uznał obu oskarżonych za winnych fałszerstwa ksiąg, oraz symulowania i skazal Karola Lahusena na 5 lat więzienia, oraz 50.000 mk. grzywny. Brata zaś jego Heinza — na 2 lata i 9 miesięcy więzienia, oraz 20.000 mk. grzywny.

PROCES GEN. O'DUFFY

DUBLIN. PAT. — Proces przeciwko gen. O'Duffy rozpoczyna się w Dublinie przed Trybunałem wojskowym 2 stycznia. Doręczenie generałowi akt oskarżenia obejmuje 5 punktów, zarzucających mu należenie do nielegalnej organizacji, zachęcanie do czynów buntywicznych oraz nawoływanie do dokonania mordu na osobie szefa rządu de Valery.

MROZY W KANADZIE

OTTAWA. PAT. — W Kanadzie panują obecnie bardzo silne nastroje, których ofiarą padło już wiele osób. Gruba powłoka śnieżna utrudnia komunikację. w dużym stopniu.

PARAGWAJ I BOLIWIJA

MONTEVIDEO. PAT. — Jak wiadomo, w dniu jutrzejszym upływa termin zawieszenia broni pomiędzy Paragwajem a Boliwią. Według nadeszłych tu wiadomości, Boliwia wyraża zgodę na przedłużenie rozejmu do dnia 14 stycznia, na co jednak Paragwaj się nie zgadza.

AFERA SZPIEGOWSKA W HELSINGFORSIE

HELSINGFORS PAT. — Służba nazwiskiem Antilla, oskarżona o przynależność do wielkiej organizacji szpiegowskiej, działającej na terenie Finlandii, przyznała się do otrucia pika. Asplunda, szajka szpiegowska, jak wynika ze śledztwa, miała między innymi na celu uniemożliwienie szeregu osób na wyższych stanowiskach ministerstwa obrony narodowej.

Prezydent Roosevelt o sprawie pokoju

LONDYN PAT. — Wczoraj wieczorem na bandierze, wydanym przez fundację im. prezydenta Wilsona w Waszyngtonie, wygłosił wielką mowę, poświęconą sprawie pokoju, prezydent Roosevelt.

Zdaniem mówcy, altruistyczny i wysoce idealistyczny program pokojowy, jaki miał na myśli prezydent Wilson, nie został zrealizowany, tak, jak sobie wyobrażał zmarły prezydent. — Nadmierny wzrost dążeń nacjonalistycznych wśród rozmaitych narodów zamiast zbliżyć, jak tego pragnął Wilson, oddalał Amerykę od współpracy międzynarodowej. Dziś jednak, w obliczu poważnej sytuacji międzynarodowej, Ameryka więcej i bardziej otwarcie współpracuje z Ligą Narodów, niż ktokolwiek przedtem. Liga Narodów stała się obecnie podporą w strukturze pokoju wszechświatowego. Nie jesteśmy członkami Ligi — mówił Roosevelt — i nie zamierzamy do niej wstąpić, ale wspólnie z Ligą w każdej kwestji, która nie jest ściśle polityczną, a która w oczywisty sposób wyobraża pogląd i dobrą wolę narodów w odróżnieniu od poglądów i korzyści przywódców politycznych i klas uprzywilejowanych, lub ich imperjalistycznych celów.

Ludność świata w 90 procentach jest zdawalona ze swych granic terytorjalnych i gotowa jest ograniczyć swe zbrojenia, jeśli każdy naród tego dokona. Pokój wszechświatowy zagrożony jest przez pozostałe 10 procent, co do których istnieje obawa, że pójdą one za swymi przywódcami, domagających się ekspansji terytorjalnej kosztem sąsiadów i nie chcących ograniczyć zbrojeń lub wstrzymać zbrojenia się. Nawet gdyby wszyscy inni zgodzili się na nienapadanie wzajemnie i ograniczenie zbrojeń. Gdyby te 10 procent mogły być przekonane przez owe 90 procent, aby myślały samodzielnie i nie daly się prowadzić na pastkę, to na świecie zapanałaby prawdziwy pokój.

Na zakończenie Roosevelt wysnuł następujące trzy zaalenia dla osiągnięcia pokoju światowego:

1) Niechaj każdy naród zgodzi się w okresie kilku lat stopniowo usunąć wszystkie broń ofensywną, będącą w jego posiadaniu i nie wytwarzając dodatkowej. Nie zabezpiecza to jeszcze

Wycofanie złota w St. Zjednoczonych

WASZYNGTON PAT. — Sekretarz skarbu Morgentau ogłosił wczoraj wieczorem dekret, nakazujący dostarczenie skarbowi całego złota, znajdującego się w Stanach Zjednoczonych. — Dekret ten stanowi uzupełnienie dekretu prezydenta Roosevelta z dnia 28 sierpnia.

Przepisom tego dekretu nie podlega: 1) złoto w sztabach, zatrzymane na mocy zezwoleń władz federalnych, 2) rzadkie monety, posiadające wartość dla zbieraczy, 3) kawałki złota nieprzetopionego i złota o wartości nie prze-

konane w drodze prawnej, ściągającej do kas skarbu państwa cały narodowy zapas złota, wynoszący 4.300 milionów dolarów, z czego 3.600 milionów dolarów przetrzymywanych przez banki federalne. Korzyści, które odniesie z tego tytułu skarbu państwa, posłużą być może do spłaty długu publicznego, ewentualnie obrócone będą na pokrycie bieżących wydatków. Kola kompetentne uznają jednak konieczność zawarcia międzynarodowego układu stabilizacyjnego, gdyż w przeciwnym razie Francja i Wielka Brytania poproszą stopniowo zdevaluacji swe dewizy poniżej ostatecznej normy stawianej jest na wysokości 41,34 dol. za un-

bilizacyjnej amerykańskiej, co odbiłoby się niekorzystnie na handlu i eksporcie amerykańskim.

SILVA RERUM

CHOROBA KS. ŁP. D'HERBIGNY.

Ksiądz Biskup Michał d'Herbigny zachorował. Potężny, masywny wpływowy przewodniczący stymulacji Komisji Pro Russia nie pełni swych obowiązków. Jak długo potrwa taki stan? Zwykły śmiertelny człowiek, z dymitarem, odgrywałoby wybitną rolę w polityce, często zapadając na chorobę, która jest groźna nie dla ich zdrowia, lecz dla ich stanowiska. Czy Biskup d'Herbigny uległ chorobie dyplomatycznej?.. Wszystko przemawia za tem, bo o dymitach Biskupa mówi się coraz głośniejsze.

Dziennik Poznański (297) obszernie omawia sprawę choroby Prezesa Komisji Pro Russia:

Z Watykanu nadchodzą wiadomości o chorobie ks. biskupa Michała d'Herbigny, przewodniczącego Komisji Pro Russia. Wiadomości te mówią o zamierzonym ustąpieniu ks. d'Herbigny z zajmowanego stanowiska, jakoby z powodu złego stanu zdrowia. Nie brak pogłosek, które w zamierzonym ustąpieniu ks. d'Herbigny widzą odwrót Watykanu od akcji neounijnej na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Bardziej wtajemniczeni nie ukrywają faktów, że Watykan jest rozczarowany dotychczasowym doświadczeniem propagandy obrządku wschodniego - słowiańskiego.

Nie dziwnego. Jak za tak krótki czas akcji Pro Russia, błędów popełniono aż za dużo. Nie są to błędy, wycapające tylko z braku doświadczenia lub niedostatecznej sprężystości organizacji, — niestety, — ale akcja była zbudowana na zbyt chwiejnych fundamentach, że świadczyły o kwalifikacjach budowniczych...

Opinia społeczeństwa polskiego jednogłośnie wystąpiła swego czasu przeciw działalności Komisji Pro Russia. Dyskusja nie była tylko dlatego zbyt rozgłoszona i gwałtowna, jak by tego zagadnienie samo wymagało, gdyż przywrócenie do Kościoła katolickiego nie pozwalało na uwzględnienie w pełni gorczy, serca polskie zalewające. Czy potrzeba dziś, w chwili, gdy wiele rzeczy przemawia za tem, iż Watykan zdanie swe o Komisji Pro Russia zmienia, powracać raz jeszcze do wszystkich zastrzeżeń opinii polskiej? Starczy wspomnieć, że istnieją na ten temat wyczerpujące publikacje Henryka Lubieńskiego, Wiktora Rytowicza, kompententnego kierownika oddziału wyznaniowego Województwa w Wilnie, czy chociażby broszura pt. „Nowe formy unii kościelnej w Polsce”, zawierająca miłośnika do Kościoła i Polski pisane na łamach wileńskiego „Słowa” artykuły wybitnych znawców tego zagadnienia.

Nieprzemysłowa i nie zawsze przez odpowiednich ludzi prowadzona akcja neounijna w Polsce pociągnęła za sobą różne nie tylko porządane, ale nawet groźne następstwa:

Jeden z wybitnych znawców spraw wyznaniowych w Polsce, którego nazwiska że względu na jego stanowisko społeczne wymienić nie można w rozmowie z autorem niniejszego artykułu oświadczył:

— Jesteśmy świadkami zaskrajającego objawu. Ludność polska, widząc, jak propaguje się nowy obrządek z ceremoniałem prawosławnym, z modlitwami w języku cerkiewno-słowiańskim, z kazaniami rosyjskimi, wyrażaniem przez księży, w ubraniu przypominającym popów — rozgorycza się. Dochodzi do przekonania, że wolno jej na to reagować... przechodzeniem do kościoła narodowego, aby mieć podobne przywileje.

Wyniki akcji są bardzo nikłe, dlatego też nie można wyobrazić sobie, jak wielki wpływ na ludność rzymsko - katolicką, która jest narażona na bolesną rozterkę.

Ala nie można też zaniedbać i na fakt pośredniego wpływu akcji obrządku wschodniego na kształtowanie się wewnętrznej go życia kościoła grecko - katolickiego:

Niech będzie wolno autorowi tego artykułu powołać się na jeszcze jedną rozmowę z członkiem najwyższej hierarchii kościelnej obrządku grecko - katolickiego — Ukraincem.

Informator ten oświadczył:

— Obrządek wschodnio - słowiański konsekwentnie bieżącym ceremoniału cerkiewnemu. Równocześnie w związku z tem metropolita ks. Szepetycki, także w obrządku grecko - katolickim w swej diecezji modyfikować ceremoniał katolicki, aby upodobnić go do ceremoniału prawosławnego. Czy zapomnieliby o prawdziwie

Echa katastrofy kolejowej pod Paryżem

Zły stan bezpieczeństwa powodem nieszczęścia

Wszystkie dzienniki francuskie poza obywatelskimi sprawozdaniami o katastrofie, zajmują się jej przyczynami i bacznie śledzą za prowadzonym przez władze kolejowe i sądowe dochodzeniem. Powszechnie przypuszczają, że śledztwo potrwa bardzo długo.

Już obecnie niektóre pisma wyrażają obawę, że śledztwo nie będzie w stanie znaleźć właściwej przyczyny, a tem samem i właściwych sprawców katastrofy. Kto jest istotnie odpowiedzialny za tragedię w dniu wigilij, — pyta prasa i w imieniu opinii publicznej domaga się przedstawienia jej szczegółowych wyjaśnień. Jednocześnie podnoszą się głosy przeciw niedostatecznym środkom ratunkowym w czasie akcji po katastrofie pod Paryżem.

Okazuje się np., że w czasie akcji ratunkowej nie było odpowiedniego światła. Zaledwie kilka słabych reflektorów acetylenowych, zdolano sprowadzić po dłuższym oczekiwaniu. Ocaleni pasażerowie, którzy pierwsi rzucili się na pomoc swym towarzyszom, musieli oświecać latarniami, które w czasie akcji ratunkowej nie były odpowiednio światła. Zaledwie kilka słabych reflektorów acetylenowych, zdolano sprowadzić po dłuższym oczekiwaniu. Ocaleni pasażerowie, którzy pierwsi rzucili się na pomoc swym towarzyszom, musieli oświecać latarniami, które w czasie akcji ratunkowej nie były odpowiednio światła.

Opinia społeczeństwa polskiego jednogłośnie wystąpiła swego czasu przeciw działalności Komisji Pro Russia. Dyskusja nie była tylko dlatego zbyt rozgłoszona i gwałtowna, jak by tego zagadnienie samo wymagało, gdyż przywrócenie do Kościoła katolickiego nie pozwalało na uwzględnienie w pełni gorczy, serca polskie zalewające. Czy potrzeba dziś, w chwili, gdy wiele rzeczy przemawia za tem, iż Watykan zdanie swe o Komisji Pro Russia zmienia, powracać raz jeszcze do wszystkich zastrzeżeń opinii polskiej? Starczy wspomnieć, że istnieją na ten temat wyczerpujące publikacje Henryka Lubieńskiego, Wiktora Rytowicza, kompententnego kierownika oddziału wyznaniowego Województwa w Wilnie, czy chociażby broszura pt. „Nowe formy unii kościelnej w Polsce”, zawierająca miłośnika do Kościoła i Polski pisane na łamach wileńskiego „Słowa” artykuły wybitnych znawców tego zagadnienia.

Dzienniki paryskie biją na alarm z powodu niedostatecznego stanu bezpieczeństwa na

których liniach kolejowych we Francji. Przyczyna katastrofy ma być źle funkcjonujący sygnał koło stacji Lagny. Maszynista i palacz pociągu pośpiesznego Paryż — Strasbourg twierdzą, że sygnał wskazywał drogę wolną, podczas gdy kierownik stacji kolejowej przeczy temu. Zatem albo źle funkcjonowała sygnalizacja, albo szybkość pociągu dochodziła do 110 km., w czasie wielkiej mgły, i obciążenia linii wskutek opóźnień, była niedopuszczalna.

Wydaje się prawdopodobnem, że sygnalizacja akustyczna, polegająca na eksplozjach specjalnych petard w razie, gdy lokomotywa wjeżdża na zamknięty tor, nie funkcjonowała. Świadczą o tem zeznania kilku pasażerów pociągu Paryż — Strasbourg.

INTERPELACJA DEPUTOWANEGO ROLLINA

B. minister i deputowany L. Rollin wystąpił z interpelacją w sprawie aresztowania maszynisty i palacza. W rozmowie z dziennikarzami deputowany oświadczył: jeżeli prawo o indywidualnej wolności ma być respektowane — to właśnie w danym wypadku. Tymczasem aresztowano dwóch funkcjonariuszy kolei.

List pasterski biskupów austriackich

BERLIN. PAT. — List pasterski biskupów austriackich nie przestaje zajmować niemieckiej opinii publicznej. Jeden z członków kierownictwa partii narodowo-socjalistycznej wygłosił przed mikrofonem radiostacji munaichskiej prelekcję na temat owego listu pasterskiego, w którym stwierdził przedewszystkiem, że w Austrii przedstawiciele Kościoła wystąpili przeciwko narodowemu socjalizmowi o wiele silniej i ostrzej, niż swego czasu w Niemczech. W wystąpieniu tem prelegent uprzedził, że próba znalezienia wspólnej drogi, jednak wysiłki te okazały się daremne.

Konferencja Małej Ententy

BUKARESZT PAT. — Według informacji politycznych, zebranie Starej Rady Małej Ententy odbędzie się w dniach 8, 9 i 10 stycznia w Zagrzebiu. Kola polityczne przypisują tej konferencji szczególne znaczenie, że względu na uprzednią podróż polityczną Titulescu po Bałkanach, jak również podróż Benesa do Polski. Prawdopodobnie pierwszym zebrań Rady przewodniczyć będzie król Aleksander.

Nieudany przewrót w Argentynie

BUENOS AIRES PAT. — W mieście panuje silne podniecenie, wywołane pogłoskami o zamierzonym przewrocie. W związku z tem skonsygnowano w koszarach 2 brygady piechoty.

BUENOS AIRES PAT. — Według ostatnich wiadomości, projektowany ze strony ugrupowań radykalnych przewrót w Argentynie został udaremniowany przez władze. Elementy radykalne usiłowały jednakże zagarnąć władzę w kilku miejscowościach prowincji Santa Fe.

Tajemnicze zaginięcie działacza ukraińskiego

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie znalazła epilogowa swego czasu sprawa nadzyszanego urzędnika wydziału lekarskiego U. J. Michała Kiper, który podstępnie pomógł nastrofikantom do uzyskania dyplomów lekarskich z pominięciem drogi normalnej. Kiper zmarł przed rokiem.

Rozprawa obecna odbyła się przeciwko

Echa krakowskiej afery nostryfikacyjnej

Wielką sensację w sferach ukraińskich wywołał fakt zagadkowego zniknięcia Michała Strutyńskiego, b. pośa Undo, ostatnio redaktora dwutygodnika „Ridna Szkoła”.

Zniknięcie dziennikarza nastąpiło miało w zagadkowych okolicznościach. Strutyński za-

brał z domu rewolwer i udał się do redakcji „Nowego Czasu”, gdzie napisał zaadresowany do żony list, w którym zapowiada samobójstwo z powodów trudności życiowych. List został do ręki żony dziennikarza, poczem rozpoczęto poszukiwania za Strutyńskim.

SLEDZTWO

Przeprowadzone śledztwo pierwotki powołało do twierdzeń zeznania aresztowanych maszynisty i palacza. Semafor istotnie wskazywał, że droga była wolna. Najbardziej dramatycznym momentem śledztwa było, gdy do gabinetu sędziego śledczego wniesiono aparat zwany w języku fachowców „mózgiem”. Jest to aparat rejestrujący na wstępie szybkość oraz wszystkie sygnały, a znajdujący się na każdym parowozie.

Gdy sędzia zerwał pieczęcie, maszynista i palacz zbliżyli się do aparatu. Na tajemniczej taśmie wypisany był na nich wyrok. Ale już pierwszy rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że semafor w miejscu katastrofy był otwarty. Obaj aresztowani odetchnęli z ulgą. Ta okoliczność przyczyniła się niewątpliwie, że obaj aresztowani w najbliższej przyszłości będą zwolnieni.

Tematem wielkiego zainteresowania szerokiej opinii publicznej w Anglii była sprawa dr. Aleksandra Cannona, naczelnego lekarza szpitala dla umysłowo chorych w Londynie. Przed miesiącem ukazała się na półkach księgarskich książka dra C. pt. „Tajemne moce”, w której opisywał praktyki z zakresu „Czarnej magii”, stosowane przez jogów w Indiach. Książka ta spotkała się z ostrą krytyką związków lekarskich, które poleciły dr. Cannonowi ustąpić z zajmowanego stanowiska naczelnego lekarza, twierdząc, że człowiek, który pisze takie „brudnie” nie jest odpowiedzialnym lekarzem.

Dr. Cannon zaskarżył decyzję związków lekarskich do sądu. Jednocześnie rozwinęła się w jego sprawie dyskusja, przyczem większość uczonych stawiała po stronie Cannona.

Przed kilku dniami odbyła się rozprawa sądowa w tej sprawie, która przyniosła całkowitą rehabilitację dr. Cannona. Przesłuchani jako świadkowie lekarze zeznali, że dr. Cannon cieszy się jak najlepszą opinią, a ostatnia jego książka, która spotkała się z tak ostrą krytyką władz lekarskich, jest niemalże dziełem „genialnym”.

Najciekawszy jednak był sam dr. Cannon. Przedstawił on zeznania rozmaitych szpitali dla umysłowo chorych, które stwierdziły, że szereg pacjentów należy zaliczyć do nieuleczalnych. Tych samych rzekomo nieuleczalnych chorych, wezwano jako świadków. Okazało się, że są oni ludźmi zupełnie normalnymi, przyczem jak sami zeznali, zostali wyleczeni przez dr. Cannona za pomocą hipnozy, i owej „czarnej magii”, która spotkała się z tak wielkim potępieniem ze strony miarodajnych czynników lekarskich, a którą to „wiedzę” zdobył dr. Cannon w Indiach.

Niektórzy z uczonych przez niego chorych zajmują obecnie odpowiedzialne stanowiska i umysł ich jest całkowicie w porządku. Przesłuchanie tych świadków ze zrozumiałych względów odbyło się przy drzwiach zamkniętych, to też nazwiska ich nie są znane szerszemu ogółowi. W rezultacie całonocnej rozprawy sąd wydał wyrok, uchylający decyzję związków lekarskich. Mimo to dr. Cannon nie wrócił już na poprzednie swe stanowisko i obejmuje kierownictwo innego szpitala.

Maksowi Schmalzbachowi, lekarzowi z Jarosławia, oraz przeciwko Adolifieri Kleimanowi, technikowi dentystycznemu z Krakowa, oskarżonym o przekupienie Kipera. Na rozprawie Schmalzbach przyznał się, że dał Kiperowi 600 dolarów, Kleiman zaś do pośrednictwa. Schmalzbach skazany został na półtora roku więzienia, Kleiman na 2 i pół roku więzienia.

A więc, ona... Migotliwa gwiazdka z całej konstelacji do niej podobnych na firmamencie Wersalu. Gwiazdka, co mogła zabyśnięć jako gwiazdka pierwszej wielkości i która chwilowo bardzo się zbliżyła do Słońca.

Chmilo to — a może właśnie dlatego bohaterka wielu z tych spoczywających w rekiptach paryskiej Biblioteki Narodowej wierszyków ulicznych, które obrażają nawet nasze współczesne, do wszystkiego, zdaje się, już przywykłe ucho.

Córka surowego ojca, marszałkówna de Grammont z domu, wcześniej uświadomiona przez własnego kuzyna, sławnego a bezczelnego urodziła i dziwna kawaleria de Lauzun, poślubiła ona Ludwika Grimaldich de Monaco. Był to podobno „un pauvre sire”, rodu „minus habens”. W każdym razie, nie przeszkodziło zakochanemu Lauzunowi w przebraniu pożyteczna towarzyszyć swojej żonie a jej kochance w podróży poślubnej po Włoszech! Tak przynajmniej wtedy gadano.

Harabania de Grammont stała się więc księżną panującą. Lecz nie długo posiedziała na swojej nadmorskiej skale, porośniętej kaktusami i olbrzymimi figami indyjskimi. Szukała tylko sposobności, by powrócić do Paryża. Pretekst oczywiście się znalazł — i nie była jako Księżna Pani zjechała na dwór króla Jego-

mości w sprawie... wyrównania granic obu państw!

Laskawo czytelnicy! Nie zrymajcie się zbyt

groźnie, lecz raczej uśmiechnijcie się za-



„Czarna magia” zwyciężyła

SĄD ZREHABILITOWAŁ DR. CANNONA I POLECIŁ MU PONOWNE OBJĘCIE STANOWISKA

Tematem wielkiego zainteresowania szerokiej opinii publicznej w Anglii była sprawa dr. Aleksandra Cannona, naczelnego lekarza szpitala dla umysłowo chorych w Londynie. Przed miesiącem ukazała się na półkach księgarskich książka dra C. pt. „Tajemne moce”, w której opisywał praktyki z zakresu „Czarnej magii”, stosowane przez jogów w Indiach. Książka ta spotkała się z ostrą krytyką związków lekarskich, które poleciły dr. Cannonowi ustąpić z zajmowanego stanowiska naczelnego lekarza, twierdząc, że człowiek, który pisze takie „brudnie” nie jest odpowiedzialnym lekarzem.

Dr. Cannon zaskarżył decyzję związków lekarskich do sądu. Jednocześnie rozwinęła się w jego sprawie dyskusja, przyczem większość uczonych stawiała po stronie Cannona.

Przed kilku dniami odbyła się rozprawa sądowa w tej sprawie, która przyniosła całkowitą rehabilitację dr. Cannona. Przesłuchani jako świadkowie lekarze zeznali, że dr. Cannon cieszy się jak najlepszą opinią, a ostatnia jego książka, która spotkała się z tak ostrą krytyką władz lekarskich, jest niemalże dziełem „genialnym”.

Najciekawszy jednak był sam dr. Cannon. Przedstawił on zeznania rozmaitych szpitali dla umysłowo chorych, które stwierdziły, że szereg pacjentów należy zaliczyć do nieuleczalnych. Tych samych rzekomo nieuleczalnych chorych, wezwano jako świadków. Okazało się, że są oni ludźmi zupełnie normalnymi, przyczem jak sami zeznali, zostali wyleczeni przez dr. Cannona za pomocą hipnozy, i owej „czarnej magii”, która spotkała się z tak wielkim potępieniem ze strony miarodajnych czynników lekarskich, a którą to „wiedzę” zdobył dr. Cannon w Indiach.

Niektórzy z uczonych przez niego chorych zajmują obecnie odpowiedzialne stanowiska i umysł ich jest całkowicie w porządku. Przesłuchanie tych świadków ze zrozumiałych względów odbyło się przy drzwiach zamkniętych, to też nazwiska ich nie są znane szerszemu ogółowi. W rezultacie całonocnej rozprawy sąd wydał wyrok, uchylający decyzję związków lekarskich. Mimo to dr. Cannon nie wrócił już na poprzednie swe stanowisko i obejmuje kierownictwo innego szpitala.

Od Administracji

Upprzedzamy naszych Sz. Sz. Prenumeratorów, że z dniem 1-go stycznia 1934 r. wstrzymamy wysyłkę pisma wszystkim zalegającym do tego dnia w opłacie.

W WIRZE STOLICY

JEDNA ROZGRYWKA

Przybył do Warszawy dr. Kwak z New Yorku, znakomity brydżysta, mistrz 19-go piętra domu Nr. 308 przy 57-iej avenue. Raz stał nawet za krzesłem Culbertsona i podał mu trójkę kier, którą król kontraktu upuścił.

— Dam ja wam tu szkołę — ryknął dr. Kwak, — w tej zapadłej prowincji, w tej Beceji pewnie nie wiecie nawet, co to duży szlemik.

— Pitolimy trochę — bąkały zawstydzone tubylcze Kwaki, — ale oczywiście, że w jaszkowi rudy nie damy.

— Teraz się prześpij, a na wieczór spójwadoje partnerów. Zerknij wam skórę.

Obudził się dr. Kwak po dobrych kilku godzinach. Leżał na łóżku w ciemnym pokoju, drzwi do salonu uchylone, dolatwały go stamtąd estery mekskie głosy, wleciał się a ważne:

— No, kto się chwali?
— Zawzięty pytek.
— Ah!
— A ja piękne rasy.
— Dwa bez taty.
— Kuzy straszyc, nie nas; jeszcze piknie!

— Z kontrolą konduktora wagonów sygnalnych.

— Ja w krzaki.

— Eee tam, a zwrócić koralikowu!

— Tyłek pikników.

— Rybka — pękła, wata — czwarta.

— Szprycer jak stąd do Mura Krowkiej.

— Rekonesans ryżej Rebeki do Rouberto wu.

— rzemysł.

— pasikonik.

— No to dryżz nalcownik.

— Lubudu w taką dwajutę.

— Pokażno panu swą nędzę. Oczywiście wciek!

— Trudno, pól pan te dykły.

— Tu Walenty. Podbięły.

— A starna kucha od czego? Jedna jest!

— Co dalej? Czemu tu grać, czemu straszyc?

— Jedenby tak drugi by inaczaj.

— W asa, króla i maleńki.

— No to lu — systemem starej Kownackiej, asindziej - dobrodziej, dali — dobrze;

— a króliszon to pies, i damulka idzie — eip, eip, eip, kupu panowie, kupu! O pieronos, nie ma hyle!

— Ostał się wulś, ostał.

— Na, weź pan, udaw się nim! I do nas posmy.

— Rzęć to jedno, dalej w piknikę.

— Ze stołu można trefliolka, a tu go aca nem w łepki i karniszofka piatiletka furteczka.

— Pora z innego rondla, do Kanossy.

— Wszystko się okazało w prania. Kierasek!

— Ja mółkę.

— Pies im dusi grę. Być albo leżeć. Dami e...

— A tu simp tate na manie! I pikador raz, pikulec dwa, pikarce trzy. Legenda!

— Reszta moja.

— Za bliźnięta po rękawie z kontrodamsem i Rebeką 150—300—600—1200!

— U nas składanki.

— Piszę 900, zagada się, jak w aptece.

— Dr. Kwak wszedł do salonu oszołomiony;

— co się tu dzieje, o czym wy mówicie?

— My nie, gramy w brydża wujaszku.

— Właśnie pan Ignacy wpadł bez dwóch na zewnętrz bez atn.

— Więc to wasze gadanki...?

— Zwyčajna licytacja i rozgrywkę, wujaszku.

— Nie mogę z wami grać, — rzekł zawstydzony dr. Kwak, — w tej drańskie Ameryce najwyraźniej zapomnieliśmy po polsku, nie dogadamy się z wami przy stoliku... Karol.

JESTEŚMY ZA BIEDNI, BY KUPOWAĆ BAWELNĘ — KUPUJMY SAMODZIAŁO WE WYROBY Z WŁASNEGO LNU

„Królowa ruletki” i jej prababki

„Dzienniki doniosły, że książę Ludwik II Monacki przywrócił księżnej Charlotte godność i prawa następczyni tronu...”

„Królowa ruletki”... Nie, to nie tytuł nowej operki, jakby się w pierwszej chwili wydawać mogło... Naprawdę, „Księżniczka Orla-Ida”, „Czardaszk”, „Cyrkowska”, „Chicago”, „Królowa Nocy” — czy wylizdać dał? Iuż ich było — tych pań nieherbowanych i niekoronowanych, ile ich się przewinęło po deskach teatralnych, w rytmie polki, galopu, kankana, walca, foxtrota, tanga, rumby i biginy — półokazywały w białym świetle reflektorów złotą łuską toalet, fałszywymi i prawdziwymi brylantami diademów — z rekwizytami i od najgłębszego jubiłera w mieście!

I oto przybyła jeszcze jedna — Charlotte, ks. Valentinois — siostra ich nieodrodną, taka podobna, a zarazem taka inna! Bo herb jej wszak nie malarz teatralny komponował, lecz Historia sama ułożyła tą piękną srebrną-czerwoną szachownicę Goyon de Matignon Grimaldich... Bo dekoracja do widowiska jej życia nie plaskie kolumny banalnego „pawilonu”, lecz bloki prastarych murów, na skalnych ziołach stromej „Góry Karola” — Monte Carlo... A tem do tego wszystkiego — nie płocienne, brudnawe „morze” z naiwną kreską horyzontu, lecz przezroczyście szafirowe głębie najpiękniejszego z mórz świata.

Dziwne zaiste są losy tej kobiety! „Sa”, bo nie można jeszcze powiedzieć „byty”, bo żyje, żyć pragnie i zadziwi nas napewno nie jedną jaszczką niespodzianką.

Zycie jej — to operetka współczesna na temat zapożyczony z bajki Perrotta „Kopciuszek”.

czne nieco fotografie młodej, i ładnej osoby, t. zw. M-le Valentinois, która byłaby księżną de Valentinois, gdyby pochodziła przynajmniej z morganatycznego małżeństwa ks. Ludwika. Ale tak nie było: była poprostu córką naturalną. Podobno sama nie wiedziała o tem nie — jak zresztą i cały naród. Aż nagle cała historia wyjaśniła się w sposób zupełnie niespodziewany, w lutym 1919 r., kiedy to ks. Ludwik II Monacki formalnie uznał za swoją prawowitą córkę i następczynię niejaką pannę Charlotte, urodzoną w r. 1898 w Konstancji.

Po załatwieniu wszystkich formalności odbył się uroczysty wjazd Charlotte Ormaldich do Valentinois do Monako. Młoda i ładna dziewczę przyjęto owacyjnie. Miała wtedy lat 20. Była uszczęśliwiona niespodziewaną zmianą losu. Prawdziwa bajka na jawie! W rok po tem, w marcu 1920 r. znów rozkwitła cała Monako flagami biało-czerwonymi, ażeby powitać ślubny swój księżny z hrabią Piotrem de Polignac. Z tego małżeństwa urodziło się dwoje dzieci — książę Regnier i księżna Antoinetta.

Lecz czasy najbliższy wykazał, że księżna — matka, z jej czułym sercem, stworzona jest raczej do szczęścia osobistego, aniżeli do dźwigania korony i ofiarowania się dla dobra państwa.

Romantyczka? Może. Bo i trudno nią nie być, gdy w żyłach płynie mieszańca hiszpańsko - włosko - francuska krew; gdy same imiona przadziadków Grimaldich, Valentinois, Goyon, Matignon i Torigny brzmią jak dźwięki lutni trubadurskiej: „Honore”, „Tancred”, „Florestan”, „Roger”... Gdy za prababkę barokową ma się „cette superbe et malicieuse” Grammont, a za babkę rokokową — energiczną Brignole-Sala...

Wreszcie, bajka własnego życia usposabiała do tego...

A więc, pewnego dnia wnuczka pocziwego uczonego-pacyfisty nagle odnajduje w

ilustracje zamieszczały nawet ekscentry-

zobaczyć coś z metressy Ludwika XIV-go lub z przyjaciółki starego Kondusza, i — vogue la galère! Lecz w kąk pozory, etykieta, uczucia macierzyńskie, obowiązki polityczne, ba nawet sama korona! Tak samo jak Charlotte w r. 1930-ym postąpiła napewno dwadzieścia pięć lat temu inna Charlotte — barokowa jej prababka, Katarzyna — Charlotte z hrabiów de Grammont księżna Monako.

A więc, ona... Migotliwa gwiazdka z całej konstelacji do niej podobnych na firmamencie Wersalu. Gwiazdka, co mogła zabyśnięć jako gwiazdka pierwszej wielkości i która chwilowo bardzo się zbliżyła do Słońca.

Chmilo to — a może właśnie dlatego bohaterka wielu z tych spoczywających w rekiptach paryskiej Biblioteki Narodowej wierszyków ulicznych, które obrażają nawet nasze współczesne, do wszystkiego, zdaje się, już przywykłe ucho.

Córka surowego ojca, marszałkówna de Grammont z domu, wcześniej uświadomiona przez własnego kuzyna, sławnego a bezczelnego urodziła i dziwna kawaleria de Lauzun, poślubiła ona Ludwika Grimaldich de Monaco. Był to podobno „un pauvre sire”, rodu „minus habens”. W każdym razie, nie przeszkodziło zakochanemu Lauzunowi w przebraniu pożyteczna towarzyszyć swojej żonie a jej kochance w podróży poślubnej po Włoszech! Tak przynajmniej wtedy gadano.

Harabania de Grammont stała się więc księżną panującą. Lecz nie długo posiedziała na swojej nadmorskiej skale, porośniętej kaktusami i olbrzymimi figami indyjskimi. Szukała tylko sposobności, by powrócić do Paryża. Pretekst oczywiście się znalazł — i nie była jako Księżna Pani zjechała na dwór króla Jego-

mości w sprawie... wyrównania granic obu państw!

Laskawo czytelnicy! Nie zry

W tańcu pióra i szabli

W OBLĘŻONYM LWOWIE. — MUZA NA POSTERUNKU — HENRYK ZBIERCHOWSKI — BAL NA SNOPOKOWIE

W przemówieniu na otwarcie Akademii Literatury p. premier Jędrzejewicz podkreślił znaczenie Szabli i Słowa, jako tych czynników, które wiążą wieki kształtowały psychikę narodu. Szabla i słowo, czyli — jak kto woli — szabla i pióro, to wyraży, które najsyntetyczniej ujmują całą historję. Czemże jest bowiem historia jeśli nie analiza działań szabli i pióra.

Nieda się zaprzeczyć, że w ciągu lat, jedno wielkie pióro potrafiło w odpowiedniej chwili wyciągnąć z pochw tysiące małych szabli (np. Sienkiewicz), jeśli nawet to szablę w praktyce ostatnich wojen uznano za przenośnię. Niewątpliwie jest również, że jedna wielka szabla potrafiła wprowadzić w ruch tysiące małych piór, na co chyba u nas nie trzeba dawać przykładów.

Ta zależność w perspektywie historycznej, w wielkim zakresie jest oczywista, chociaż współdziałanie szabli i pióra mniej jest widoczne i raczej pośrednie.

Poeci i pisarze u nas np. budzili, druznili, podsycaли i rozpamiętali długo tęsknotę do wolności i niepodległości, a skutek ich wysiłków ujawnił się po latach, gdy nadszedł czas, by uderzyć „w strunę drugą, w czynów stał”. Gdy jednak nadszedł ten moment, pióra powędrowały do kieszeni. „Inter arma — viando — silent Mszał”. Pisarze więc, w poważnej większości chwycili za broń, choć w szermierze ta ostatnia mniej bywała biegła.

Rzadko się zdarza, by w momencie samej walki pióro mogło współdziałać z szablą niemal bezpośrednio. Wypadek taki wymaga wyjątkowo sprzyjających okoliczności.

Wśród takich właśnie wyjątkowo sprzyjających okoliczności odbywała się obrona Lwowa w latach 1918 — 1919.

Feljeton mniejszy i z uwagi na rozmiar i brak danych, niena pretenzji do ujęcia całokształtu wysiłków twórczych podejmowanych w oblężonym mieście. Może tylko przedstawić kilka fragmentów.

Nieprzyjacieli, który wiążą wojny z nim, posunięciem natury militarnej nie zdołał nam szczególnie zaimponować, okazał się w chwili zajęcia miasta na tyle roztopnionym, że zarządził i przeprowadził zdemolowanie drukarni wszystkich polskich dzienników. Wiedział, co czyni. W danej chwili najbardziej obawiał się pióra. Zrozumiał, że terror, uniemożliwienie porozumienia się, brak otuchy, zachęty i wiary w nadzieję odsieczy, to podstawowe warunki utrzymania się w opanowanym mieście.

To też, gdy „w kłój do własnej szabli przyszyły”, Lwowianin począł przecierać oczy i urał się uwolnić, to samą pracę wyzwalania z piór rozpoczęło pióro. Pierwszym przejawem tych pośpiesznych usiłowań, stało się czasopismo, a nawet — zdaje się — przez jakiś czas dziennik „Płacówka”. Pismo to, na którego czele stanął znany pisarz Artur Schröder i energiczna dziennikarka Janina Łada Walicka, odegrało rolę historycznych „wici”, budząc wśród mieszczaków, szczególnie w części miasta zajętych przez nieprzyjaciela, wiarę i nadzieję w odzyskanie polskości miasta. Kolportaż tego wydawnictwa był niezmierznie utrudniony, a cena bardzo różna, aż do ceny życia wzięcia, gdyż Ukraincy nie czerpali zbytnio z schwytywanymi na przekradaniu się z jednej strony na drugą. Mimo to, a może właśnie dlatego, „Płacówka” cieszyła się powodzeniem, jakiego dzisiaj niejedno wydawnictwo mogłoby jej pozazdrościć.

„Płacówka” jest najpiękniejszym przykładem współdziałania pióra z szablą, „na gorąco”, natychmiast, na pierwszy okrzyk „ratunku!” Jednakże i w dalszym ciągu we Lwowie trwa ta współpraca, już wtedy, gdy nieprzyjacieli został wyrzucony z miasta, które opanowały regularne oddziały naszego wojska.

Od 22 listopada — jak wiadomo — rozpoczęło się oblężenie Lwowa, które trwało niespełna pół roku. Przez cały ten czas prawie, było miasto pozbawione prądu elektrycznego i wodociągów, a często głód ostrzeżliwano z dział polowych. Z końcem grudnia, pewnej nocy wytworzyła się taka sytuacja, że nieprzyjacieli mógł wejść w parokrotnie większą lukę, w którą wślazł się od południa. Ostatnie odwody były już zużyte. Na szczęście znużony i nie orientujący się w położeniu, nie zdobył się na ten krok, a rano przeciwnieprzyjacieli zażądano dziurę i uratowano miasto.

W tym tak ciężkim dla Lwowian okresie zawiązany został bardzo serdeczny kontakt między żołnierzami, obrońcami, a cywilnymi przedstawicielami pióra we Lwowie. Osobami centralnymi tej przyjaźni szabli i pióra byli

Stanisław Wasylewski (zdaje się również żołnierz w owym czasie) i Henryk Zbierchowski obaj kierownicy pisma satyrycznego pod nazwą „Szczotka”. Przytem Zbierchowski pisał codziennie (jak i dzisiaj) pod pseudonimem „Nemo” wiersze okolicznościowe w lwowskiej „Gazecie Porannej”.

Gdy mowa o Zbierchowskim trzeba się zgodzić z twierdzeniem, że poeta ten rozbił wielki diament swego talentu, na tysiące drobniutkich kamyczków, na które składają się wszystkie wiersze i wierszki ostatnich dwudziestu lat. Doliczyć się ich nie sposób, ale cyfra kilkumasta tysięcy stanowczo nie będzie przesadzona. Wiersze to, zawsze poprawne w formie, budziły gorący oddźwięk w szerokich kręgach czytelników, nie tych może, którzy w twórczości doszukują się rebusów psychologicznych, ale tych wrażliwych na prostotę i wdzięk słowa wiążącego. To też popularność Zbierchowskiego nie tylko we Lwowie, ale w całej Małopolsce była i jest ogromna.

Wbrew maksymie twierdzącej, że w szczoku broni milną muzy, Zbierchowski w ciągu obrony Lwowa, zaprzął swoją do wspólnych wysiłków. Codziennie czytało się jakieś wesołe wierszyki, krzepiący lub rozśmieszający żołnierzyki sere, a każdy numer „Szczutki” był zbiorkiem tego specyficznego lwowskiego humoru, który dominował nad wesołością w nastrojach oblężonych. Wiele piosenek Zbierchowskiego do popularnych wówczas melodji śpiewały, dziarsko maszerujące po ulicach oddziały.

Nie dziwnego, że w tych warunkach kochany „Henio” stał się jedną z najpopularniejszych postaci zwłaszcza wśród oficerów. Było to tem łatwiejsze, że obok willi państwa Zbierchowskich na Piskowej stała część artylerji lwowskiej, w następstwie czego właściciele weszli w najbardziej bezpośredni kontakt z armją. Zdarzały się tam przenicie zebrania towarzyskie, na których rej wodzili wolni w danym dniu od służby oficerowie, zwłaszcza oficerowie ówczesnego 1 pułku strzelców lwowskich. Mimo ciężkie czasy zdarzały się zawsze jakieś alkohole, a że gospodarz „nie lubił wylewać za kolumnę”, więc nastroje bywały atrymne. Na huk dział — o ile zabrzmiąły — nie zwracano się szczególnie uwagi. Gdy „Henio” zasiadł do fortepianu i na każdą melodię śpiewał aktualne piosenki, wesołość dochodziła do zenitu.

Zdaje się w lutym 1919 siły bojowe wyrównały się, czy też oblegający oczekiwali posiłków, doś, że na froncie zapanował względny spokój. III bataljon 1 pułku strzelców lwowskich bronił wówczas pozycję na Snopkowie. Dowództwo bataljonu mieściło się w wspaniałym gmachu szkoły gospodarstwa domowego. Trochę wyżej, o paręset kroków znajdowały się pojezyce. Składały się one z trzech placówek umieszczonych w drewnianych willach, podziurawionych jak rzeszota, gdyż drewniane łeb śolany nie stanowiły żadnej ochrony przed kulami. Pamiętam, że na jednej z placówek, w kuchni umieszczonej z tyłu na piętrze, rezydowała niebrydka służąca, wierna strażniczka własności swoich państwa. Gdy się obejmowało te placówki, ci ludzie, którzy w danej chwili nie czuwalni na zewnątrz, pozostawali w kuchni na dole. Oficer — czego nie chce — musiał przebywać w kuchni na górze z służącą. W tej kuchni znajdowało się jedno łóżko czy też tapczan, a służba trwała 48 godzin. Pociąg dziesięć uważała więc za naturalne zrzucenie losu i wolę Opatrzności, że oficer w wolnych chwilach kładł się obok niej. Było to przecież jedynie miejsce, gdzie nie dochodziły kule i było ciepło. Podobnie prostą i zwykłą rzeczą, wydawało się to młodziemu zmianę służby podoficerom.

Nie wiem ile zmian placówek przeżyła ta sympatyca chociaż małaowna strażniczka cudzej własności i czy się to jej wkońcu nie znudziło. Nie dowiadywałem się też, czy jej chlebodawcy należałyby ocenić jej poświęcenie. Wziąwszy ją zresztą nie należy do rzeczy i nie ma nie wspólnego z tem o czem chcę mówić.

Otóż, kiedy zapanował spokój, III bataljon ogarnęła nuda. Sympatyczni oficerowie, jak niezwykły już dowódca baonu p. k. Drob-niewicz, porucznicy: Józefski, Quest, Bober, Maciulski i inni wpadli na pomysłby zrewanżować się „cywilom”, za wiele dowodów serdeczności i gościnności i urzędzi na Snopkowie, na co uzyskano zgodę dowódcy pułku s. p. n. J. Cieński.

Było to istotnie szaleństwo, jedno z największych jakie popełniono kiedykolwiek, w

Nie wiem dlaczego, ale nie piszę się już na Święta Bożego Narodzenia, nawet dla dzieci nie, tradycyjnych powiastek o biednym chłopcu, który stojąc przed wystawą sklepową, patrzył na choinkę, owoce, bakalie, patrzył zmarznięty i strasznie głodny. Patrzył tak długo i stał wciąż w miejscu, aż zamarał. Później dopiero było mu ciepło, ale już w Niebie. Takie powiastki wyszły z mody. Może dlatego, że wystawy sklepowe są dziś mniej pyszne i bogate, może biednych dzieci jest za dużo. Mnie się zdaje, iż dlatego, że uczucie głodu przestało być atrakcją. Przestało też być przywilejem pewnej kasty. Wszyszczy głodowali co do jednego burżuazja i podczas wojny, i na wojnie, i po wojnie często. Proszę nam głodem oczu nie mydlić, sami wiemy, sami dobrze wiemy!

Teraz jest więcej nędzy, bo bezrobocie i kryzys. Ale wiele jest takich dzieci i wyrostków i dorosniętych zgłó, co na pytanie: kto głodował, rękę do góry! — nie podniesie żaden. A żeby tak czternastka, szesnastka lat temu — toby cała klasa jak murem stanęła, wcale nawet do klasy proletariackiej nie należała.

Wiele to razy człowiek był głodny! ho, ho, a jak jeszcze! Błady, chudy, a później żółty i puchły, a nogi się pod nim trzęsły. Podie czasy. Niema co wspominać okupacji niemieckiej. Śmieszne zapasy na „dwa tygodnie przetrwania”, zjadło się w tydzień, chleb skakał po drabinie, cen, później go wcale nie było, później były kartki i marmelada. Sacharyna w mętnej wodzie i stracone złudzenia na przyszłe lepszych dni. Byłem głodny jak inni. Wiele to razy się nie doniosło do domu tego kawałka chleba, a jadł go w bramie, na klatce schodowej, byle przedź zęby zapuścić w miększy. Tych wszystkich dni i nocy głodu spał i spał ciężkich chwil nie sposób, ale niektóre specjalnie utkwiły w pamięci.

SZCZUPAK SMAŻONY

Najsmaczniejszą potrawą był dla mnie szczupak smażony. Nigdy dotychczas ryby do ust nie brał. Tak było w dzieciństwie, później była wojna, a w r. 1919 wypadło przekradnąć się z Bielska Podlaskiego przez Puszcze Białowieską, samopas, w przebraniu do Różana. Co kto dał. Mroźna wiosna, 10 stopni poniżej zera. Szyniel rosyjski, szły kiedyś trupów za okop, posiekany razem z nim z kulomiotu. Zle. Puszczą jak okiem sięgnąć, beznasna, straszna, pusta i czarna. Zdjęto właśnie administrację litewską. Gdzie opodał wojska polskie, bolszewickie, jeszcze niemieckie. Chaos. W jednej chałupie dano mi placzkę z kartofli, połem przestąpiłem w sieniach kwasem brzozywym i w drogę, ale nie drogą. Czasem obok, czasem wzdłuż rzeki, leśnym trybem, a często



czasie wszystkich wojen. Bal na pojezy, niemal wśród gwizdu kul, w odległości paruset kroków od nieprzyjaciela. Myśl szybko wprowadzało w czyn. Zajęcia służbowe ustalone o góry, niesłużbowe również. Wydano surowe przepisy towarzyskie, zaproszono elitę gości i bal się odbył.

Bal był najoryginalniejszy ze wszystkich, jakie widziałem. Po kolech humory strojnych pań i wytrawnych panów poprawiły się znacznie. Tańczono do upadłego, a pewien posmak grozy, którą bardzo bliskie sąsiedztwo nieprzyjaciela musiało jednak budzić wśród „nieprzyzwyczajonych”, niwelował alkohol.

Po kolech kilku panów wybrało się z oficerami na zwiedzenie pierwszej linii. Jednego z tych gości musiano gwałtem trzymać za frak gdyż pod wpływem oparów alkoholowych, chwycił granat ręczny, chciał koniecznie lecieć do drzemiących spokojnie Ukrainców.

mu przebaczyć pięćdziesięcioletni grzech młodości literackiej...

Po Zdziechowskim przyszła kolej na Mickiewicza. Okazało się, że tylko jakiś powszechny obłąd sprawiał, iż Mickiewicza uważano dotychczas za poetę, nierozdzielnie związanego z Wilnem!... Prof. Cywiński przekonywająco dowodzi i na całą Polskę przez radio ogłosił, że Mickiewicz nie ma i nigdy nie miał nic wspólnego!...

Lęk śmiertelny ogarnął wszystkich wilnian. Mickiewicz — i taki kawał!... Kim jest? — pytano w przerażeniu... Dopiero teraz się wyjaśniło. A stało się to pośrednio dzięki pracy Leona Pomirowskiego, który w grupie poetów regionalnych obok Zagadłowicza i Podhorskiego. Okołoła umieścił Witolda Hulewicza!... Dlatego Hulewicz jest regionalista? — No bo wydał „Miasto pod chmurami”, w którym spojrzano na Wilno „okiem przybyszka”...

Od Hulewicza do Mickiewicza droga nie jest taka daleka. Jeżeli Hulewicz jest regionalistą wilnińskim, niezawodnie Mickiewicz jest regionalistą krymskim, bo przecież niezbyt kłopotliwie napisał Sonety Krymskie!...

Teraz dopiero zrozumielśmy, jak wielką ranię miał prof. Cywiński, stwierdzając, że Mickiewicz nie ma nic wspólnego z Wilnem!... Tak regionalista krymski, Tatar niechrześcijański!...

Utraciło Wilno Mickiewicza, utraciło na zawsze, — niema już na to rady, — nie cofnie pan Cywiński swych mądrych słów. Ale tem się pocieszać można, iż tracąc jednego pisarza, zdobyło Wilno siłę nową, pięknie się zapowiada. W roku 1933 świetnie zadebiutowała

naprzelaj. Strasznie się chciało jeść. Ponoć dzikusy nie odczuwają piękna przyrody. Ja wówczas nienawidziłem widoku Puszczy.

Ciągną się i ciągną drzewa bez końca, a kres polany zamyka znów zwarta ściana lasu. W nocy gorzej niż dniem. Puszczą przytłacza, zniechęca, deprawuje, puszcza nie chce się skonczyć. Znow świeć, znow deby, jody, brzozy, sosny. Chyba popełnić samobójstwo! Strasznie się chciało jeść. A poki jeszcze za Narę, jeszcze Świsłocką w poprzek! Cztery dni i cztery noce.

Z lasami tu i ówdzie coś dało się przegryźć. Takie tam było i jadło. Zaczął padać śnieg, nagle zerwała się zawaia, o trzy kroki nie widać i gdzie iść nie wiadomo. A tu znowu od rannych czterech kartofli z wodą, ani kruszyny w gbie. To był dzień moich imienin. Chybaż patrona niema w Niebie! — Owszem, jest. Jest dwór spalony, ale oficyna ocalała. Sterczy kilka budynków i staw w sadzie. — Wałę do oficyny. Co się później działo, nie pamiętam.

Fakt był, że rybak złowił kilka szczupaków. Skądś znalazł się kawałek prawdziwego masła. Usmadano. Dano mi na talerzu. Ol je! — Ja, który ryby dotychczas nie znośm... Nigdy, ani przedtem, ani potem nie jadłem nic równie doskonałego!

Nazajutrz nie mogłem znow wziąć do ust zacierki na mleku, której nie znośm do dnia dzisiejszego.

WIELKANOC

Przybyłem do Prużany, gdy pułk już był wyruszył na Baranowice. Miałem nadążyć z wachmistrem i zapasowem karabinami maszynowem dla szwadronu. Zaprowiantowanie zostawiono na dni kilka. Mieszkaliśmy w pustym budynku, który opuścił pluton, pozostawiając wiele zębnych kłód i prześcieradeł. Jadło się przeto nieźle i takż spało niezgorzej. Z nudy ciągaliśmy z wachmistrem wielkiego „maxima” za park, wytykali łufę na wzgórek i dokonywali próbnego strzelania. Wachmistrz był mistrz. Świetnie rozsyppał, terkotał po przedpolu, tylko kurz się zrywał i leciały grudki ziemi ze świeżo zoranej roli. Ot, co było robić.

Ale karabiny maszynowe załadowano na pocigi i odesłano. Wachmistrz wyjechał, zaprowiantowanie się skończyło, a mnie kazano czekać na jakowyś pakiet z dywizji piechoty, nie dawszy nic do żarcia, ani pieniędzy do garści. Chodź, trąc obcasami po kancelariach, raz drugi brzęknąć ostrogami przed „szarżą”, nie jest wcale przyjemnością. Zresztą odpowiedź zawsze ta sama: dobrze, dobrze, zrobi się! — A mnie się chciało poprostu jeść. Pakietu nie dać, a zaprowiantowania też. Pożyliśmy pie-



„Wielkanoc” w Wilnie, razem ze wszystkimi, ze szwadronem, z kołmi — to nie głodowanie. Zresztą jadło się dobrze na froncie. — Ale samemu, w wielkim mieście stołecznym Warszawie...

Kolega wyjechał i straciłem mieszkanie. Pieniędzy z domu nie przysłał. Dwie noce przespałem na łóżku woźnego w sali ćwiczeń zoologicznych, gdzie śmierzdziało chloroformem, zginiem żabami i natfaliem. Ale wykłady się już rozpoczęły. Od profesora pożyczylem drobne sumy. Pozatem nikogo.

Tego wieczora stałem na chodniku Krakowskiego Przedmieścia, nie mając dachu nad głową, ale jeszcze tysiąc marek w kieszeni.

Myślę sobie: jeżeli będę co jadł, może nie starczyć na nocleg, a jestem tak zmęczony, że dłużej w nie chodząc ulicami nie mogę. W owe czasie dostać nocleg w Warszawie, było niepodobna. Hotele, pensjonaty, zajazdy były przepełnione i za pokój płacono bajonkie sumy. Obśledłem kilka hoteli — ani gadać nawet nie chcę. Ktoś mi poradził: Łazienki Rzymskie na Krakowskim. Łazienka ta zarabiała podwójnie, dając kąpiel łącznie z noclegiem. Długo się ociągałem, ciągnąc nogami po asfaltach, wreszcie wstąpiłem. Cena? — Tysiąc marek. Ba... Wjąłem i zapłaciłem z miną obojętną. Dwóch wstrętnych warszawiaków gadało całą noc w przedziale obok. Ciężkie miałem przebudzenie. A teraz jeść.

W. Laudyn.

„Zabawa jakich mało, Nie nikomu się nie stało.”

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

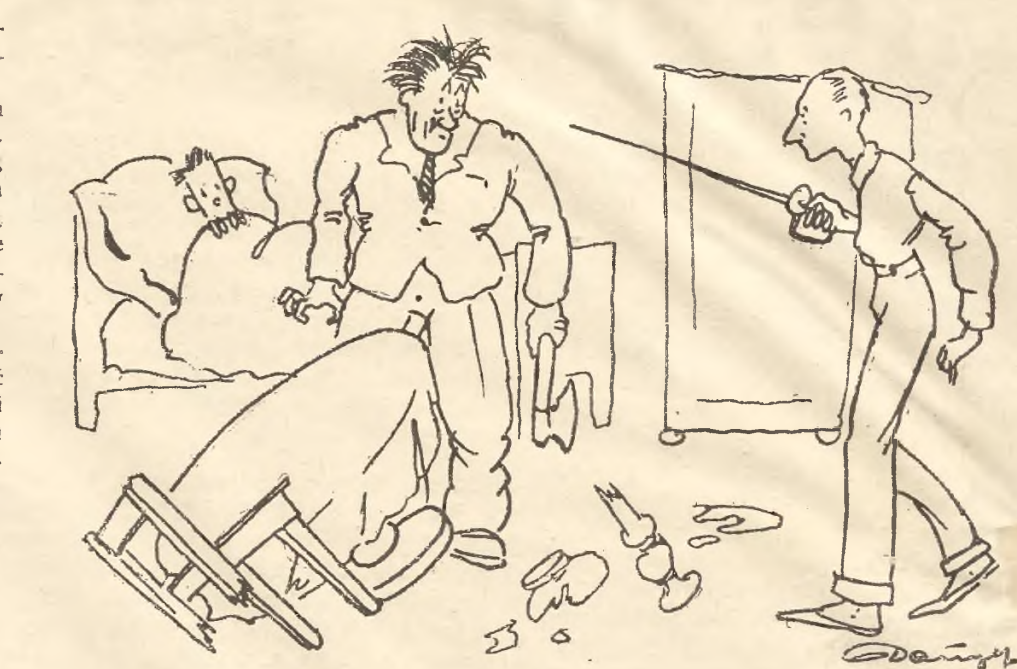
W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.



niądze od oficera ze szpitala, naszego pułku. Trzy razy jadłem w bataljonie, sprzedałem wszystkie „fasowane” u żydów prześcieradła i koldry całego plutonu, innym żydom, wreszcie — nie miałem co jeść. Leżało się dzień Boży na kocu w łóżku; co było robić? Zebrać kapusty z kotła połowej kuchni piechoty, czy sztabu! Nie miałem znajomych, kolegow. Jeszcze raz poszedłem do sztabu i tam otrzymałem odpowiedź: Jutro dostaniecie rozkaz podróży i jadał — Jutro, t. zn. w pierwszy dzień Wielkiej Nocy.

W świetlicy żołnierskiej Komitet Obywatelski urządził święcone dla żołnierzy. Był ładny, ciepły dzień. O 12-tej miało się rozpocząć święcone, a o wpół do pierwszej odchodził pocąg. Zamiast do sztabu poszedłem do świetlicy. Jeden głodny ułan wśród piechurów.

Chryśle! co tam jadł! Stoły się uginały. No, myślę sobie, co zdążyć, to zdążyć, ale i na drogę jeszcze wezmę. Wszyscy się tłoczy wokół stołów, z uszanowaniem i pełne godności wojskowej nieśmiałością, wobec darów cywilnego komitetu. Stoje najbliżej i upatrzyłem sobie tęgą kiebasę, kilka jajek na twardo, bułkę, jeszcze — chleba, starczy. Był przedziwny Czekaj książka. Jakże to rozpocząć „święcone” nie poświęcone. Czekam z innymi, a mundur wiśi na pustym brzuchu. Książkę nie przychodzi, książkę się spóźnia. Dlaczego się spóźnia na Mity Bóg, przecież pocąg... Zaraz przylicie goniec ze sztabu... No, ta kiełbasa, to ci dopiero jadło! Jeszcze chwila. Książka niema. Paniusie! Chodzą żołnierzy i przemawiają do nich słowy pełnymi otuchy i wiary w zwycięstwo oręża polskiego. O, kobiety-półki, mamcie poprosić o tę kiełbasę! Nie mogę, nie wypada. Co jest z tym księdzem! Nareszcie ktoś wszedł pieszo w kłopot, ach — to goniec ze sztabu: predko, bo się spóźnił, szukam od godziny, jadła, przedziwny.

— Już idę. Nerwy odmówiły posłuszeństwa, próbuję chichaczem porwać ze stołu cośkolwiek na drogę, co leży, tuż, tuż. Ale otyły, poważny sierżant obserwuje moje ruchy, niby ruchy wrogiej kawalerji.

— Te, ulan! Trzeba mieć jakie wychowanie, nie!

Taki do czego savoir-vivre! przemówił, żebym mu tą kiełbasę chętnie zamawiał w filigoniem. Książkę nie przyszedł jeszcze gdy wychodziłem, a jadłem dopiero w Kartuzkiej Bierzcie.

„WSPÓLNY POKÓJ”

Głodować na wojnie, razem ze wszystkimi, ze szwadronem, z kołmi — to nie głodowanie. Zresztą jadło się dobrze na froncie. — Ale samemu, w wielkim mieście stołecznym Warszawie...

Kolega wyjechał i straciłem mieszkanie. Pieniędzy z domu nie przysłał. Dwie noce przespałem na łóżku woźnego w sali ćwiczeń zoologicznych, gdzie śmierzdziało chloroformem, zginiem żabami i natfaliem. Ale wykłady się już rozpoczęły. Od profesora pożyczylem drobne sumy. Pozatem nikogo.

Tego wieczora stałem na chodniku Krakowskiego Przedmieścia, nie mając dachu nad głową, ale jeszcze tysiąc marek w kieszeni.

Myślę sobie: jeżeli będę co jadł, może nie starczyć na nocleg, a jestem tak zmęczony, że dłużej w nie chodząc ulicami nie mogę. W owe czasie dostać nocleg w Warszawie, było niepodobna. Hotele, pensjonaty, zajazdy były przepełnione i za pokój płacono bajonkie sumy. Obśledłem kilka hoteli — ani gadać nawet nie chcę. Ktoś mi poradził: Łazienki Rzymskie na Krakowskim. Łazienka ta zarabiała podwójnie, dając kąpiel łącznie z noclegiem. Długo się ociągałem, ciągnąc nogami po asfaltach, wreszcie wstąpiłem. Cena? — Tysiąc marek. Ba... Wjąłem i zapłaciłem z miną obojętną. Dwóch wstrętnych warszawiaków gadało całą noc w przedziale obok. Ciężkie miałem przebudzenie. A teraz jeść.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

Znow długie godziny pielgrzymki po ewentualnych znajomych. Nikogo nie zastałem. Dwunasta, druga, czwarta godzina. W oczach robi się szaro, a w głowie myśli buntownicze. Rozbić wystawę w pieczywie, czy co u licha. O piętej było mi zupełnie wszystko jedno. Być, albo nie być, ale lepiej być, chociażby w komisarzacji policji. Tylko którą wybrać jadłodajnię? Ofiarą padła skromna, wąska, brudna i ciepła. Gospodarzyli dwie starszaki. Szaletnie były miłe, gdy podawały zamówiony kotlet wieprzowy. Wylewnie dawały odczuć zrozumienie dół studentki, gawędziły na przemian i zabawiały uprzejmie rozmowa. Niema to jak polska gościnność!

Dopiero po dziesiątym kęsku przemknęła myśl-widmo: trzeba pać! — Zjadłem. Nie mam pieniędzy. Bomba? Nie, starszaki nie pękły. Starszaki zaniemawiały z oburzenia. — Chciałem coś grzecznie obiecać. Nie mogły słowa przemówić. Dwie stare wiedźmy, dwie żony Łota, zamienione w słup złoci.

Po pięciu dniach zapłaceniu. Ale rzecz w tem, że w restauracyje tej przeczytałem ogłoszenie w „Kurjerku”: Stacja dla uczeni i studentów z utrzymaniem. — Idę na Złota, pod adresem wskazanym, umawiam się, przynoszę rzeczy od wożnego uniwersyteckiego, obiecuje zapłacić za trzy dni, jak otrzymam pieniądże. Zrobione.

W taki sposób zamieszkałem w tym „wspólnym pokoju”. — Było nas czterech: pyzaskowaty uczeń szóstej klasy, syn wiejskiego dorobkiewicza z pod Skiermiewic, matołkowaty uczeń piątej klasy, nalan, głup, który ponoć był na wojnie i beczelnie lgał; Zyd student-prawnik z Nowo-Radomska, który ubierał się elegancko i marzył o bogatym ożenku w Warszawie; wreszcie ja.

Właścicielem mieszkania, siwiejąca, sterana kobieta, obarazona była dwójkiem nieletnich dzieci i straszliwym mężem, alkoholikiem, furjatem, szaleńcem, który przed wojną służył w porcie San Francisco i na wodach Pacyfiku.

Zaczęło się. Noc w noc, po pomocy, zjawiał się potwór i robił piekło. W całym domu nikt nie spał. Lataty krzesła, butelki, tłuły się jakieś szklanki, padały najstraszliwsze wyzwiska i groźby. Noc po nocy. Z otwartymi oczami leżałem w łóżkach, wsłuchani w piekło za ścianą. — Zyd-student był wielki chojrak rano i odgrażał się, że następnej nocy „skonczy z tym panem”. Następnej nocy udawał, że śpi, choć szczyby drżały w oknach. Raz, wraz przesyłaliśmy wykłady, a noce stawały się coraz uciążliwsze.

Wreszcie przyszedł kres tragedji. Potwór zjawił się oszałały do tego stopnia, że porwał z kuchni siekiere, chciał całe towarzystwo wymordować. Wywarzył drzwi do „wspólnego pokoju” i zlamal na początek stół, następnie rozbił lampę, w końcu szukał żyda-studenta. Ten znikł. Porwałmy się wszyscy z łóżek.

Nadmienić muszę, że uczniak z 6-tej posiadał wiszącą nad łóżkiem, zwykłą szpadę, używaną do vic-mundirów rosyjskich, cywilnych dygnitarzy. Marzyłem kiedyś o posiadaniu takiej szpady, gdy byłem w trzeciej klasie.

Teraz, w obliczu niebezpieczeństwa, wobec zamachniętej nad głową siekiery, porwałem szpadę z jednym susem, obnażyłem z błyskiem stali i pchnąłem zwarowanego gospodarza w pierś. Nie zrobiłem mu wielkiej szkody, zaczepiwszy o guzik marynarki, wygięła się, zadając lekką ranę. Ale szalenie z doków San Francisco wypuścił z rąk siekiere i wspólnymi siłami udało się go nam unieszkodliwić.

Znow jednak byłem bez dachu nad głową, w dodatku oskarżony o „usiłowanie zabójstwa”. Skoczył się sen o szpadzie uczniaka z 6-tej, bo stary rekwiwit powdrował jako „dowód rzeczowy”.

A wszystko dlatego, że byłem głodny, że zaszedłem do jadłodajni starszacek, że przeczytałem ogłoszenie. — Nie trzeba być nigdy głodnym.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

W. Laudyn.

Jerzy Wyszomirski: Sierpniowa miłość

— Posłuchaj więc historii tej miłości — powiedział Roman. — Opowiem ci ją, starając się być ścisłym i treściwym. Pamiętam, że w dzieciństwie, kiedyś, ktoś mi powiedział, że miłość to jest coś takiego, co nie da się opisać słowami, że miłość to jest coś takiego, co nie da się opisać słowami, że miłość to jest coś takiego, co nie da się opisać słowami...



Roman przetrwał na chwilę i zamyślił się. Przez ten czas zdążył w kilku słowach opisać jego charakterystykę. Młody człowiek, lat dwadzieścia kilka. Przystojny, szczupły, inteligentny, kulturalny, wykształcony. Umiął być delikatny, wrażliwy, sceptyczny, skłonny do ironii. Niewiele od niego różnił się jego opanowany napór, lecz wewnętrznie bardzo niepróżnował i pełen kłopotów.

Mówił dalej. — Pierwszy raz zobaczyłem ją nazajutrz po przyjeździe do miasteczka. Wybrała sobie: anieleśnią polską, brzydka, nieśmiała. Koszula brudna, głębokie rymarki, drzwiane domki. Dwa razy tygodniowo rynek — zjazd chłopstwa o okolice. W miasteczku mieszkała moja matka, samotna stara kobieta. Miał swój parterowy dom z ogrodem i sadem. Jabłonie, śliwy, grusze, mnóstwo malin, porzeczki, truskawki. Podwórko, na nim studnia z kółkiem. Trzeba było kłębki i wiadro spadać na dziedzińcu, w jednej chwili. Właściwie, nie trzeba kłębki: wystarczy zdjęć wiadro z oczyma, brońmy, i samo spada, cichym łachucem. Potem znowu trzeba kłębki, dźwignąć w górę napojone wiadro. W domu matki kilka pokojów, dywany, obrazy, trochę książek. Dwie służące: jedna — stara, wysłużona. Kucharka i pokojówka w jednej osobie. Druga — młoda dziewczyna osiemnastoletnia. Ale zadowolona. Właśnie ta dziewczyna.

Pierwszy raz zobaczyłem ją nazajutrz po przyjeździe. Przyjechała do matki, aby spędzić miesiąc wakacji. Najpiękniejszy dla mnie miesiąc — sierpień. Ta dziewczyna miała na imię Małka i była do pomocy przy niewielkim gospodarstwie: kury, gęsi, kaczki, stawa, aby codziennie mieć świeże mleko; wreszcie czarna i zły pies, zwichylny kundel.

Wyszliśmy zrana przed dom i usiadłem na ławce, której oparcie służyła ściana domu. Kilkaśnięć kroków przede mną gęsta łąka, oddzielająca podwórze od ulicy; tuż przed domem rabaty z kwiatkami. Na lewo ode mnie, wąziutki, budynek: chlewik, obora, drwalia — wszystko razem. Rozglądałem się. Potem wstałem, oparłem się o krawędź domu, a założonemu wylek rękami. Patrzyłem w czyste, błękitne niebo. Czulem się dobrze, wspaniały, wypoczęty, powitały tu wesołą, przykucnącą matką, dla której byłam „wszystkimi” na świecie.

Być może; i myślałem zapinając spinke od kolnierzyka, stanę się sławnym, o wywiadzie bowiem ze znakomitą panią de Thèbes, której przewidywałem i horoskopy mają już ustaloną sławę. Oczekiwałem właśnie najbardziej sprzyjającego momentu dla dokonania tego dzieła. Nowy Rok zbliżał się w samą porę. — Być może; i myślałem zapinając spinke od kolnierzyka, stanę się sławnym, o wywiadzie bowiem ze znakomitą panią de Thèbes, której przewidywałem i horoskopy mają już ustaloną sławę. Oczekiwałem właśnie najbardziej sprzyjającego momentu dla dokonania tego dzieła. Nowy Rok zbliżał się w samą porę.

mieniami, wicheru wyla, błyskawice raz wraz rozdzierały niebo. W owej chwili kochałem ją najskraj. Stał się pod okapem dachu, przytuleni do siebie. Deszcz padał tak rzęsy, że rozbił się w pył, który zapierał oddech. Jej bosa noga zmywała orzeźwiająca woda, może żółte bućki stały się mokroczarne. Wówczas to zapytałem ją przerywanym głosem, czy miała już kochanka. Oczywiście, nie w tej formie. Pytanie zadałem bezpośrednio, nazywając rzecz po imieniu; sądziłem bowiem, że inaczej nie zrozumie. Odpowiedziała: nie.

— Czy mówisz prawdę? — zapytałem. — Prawdę, prawdę. Od tej prawdy sukiem mi się podarła. Nie rozumiałem tego powiedzenia. I dziś go nie rozumiem. — Kupię ci nową — rzekłem nistąd niozwał. — A może kłaniesz? — No to kłaniam. Jeżeli pan nie wierzy. Wszystkie nasze krótkie rozmowy kończyły się zawsze niepewnością i niezdecydowaniem. — Czy mogłabyś mnie pokochać? — pytałem. — Mogłabym. — Naprawdę? — Naprawdę. — Zastanów się, Maniu. A może nie? Myślała sekundy, ale na jej twarzy nie znać było myśli. — A może i nie — odpowiedziała. — Dlaczego? — Czy ja wiem? — Ale teraz, w tej chwili — kochasz mnie przecież? — pytałem namiętnie. — Kocham. — I pozwalala dotykać się, obejmować i całować. — Ale ty mnie także pocałuj, Maniu. — Pocałowałem? — Tak, tak... Pocałuj. Mocno. W usta. Wówczas całowała, mocno i długo. — Czy jest ci przyjemnie, Maniu? — Milezała. — No, powiedz, Maniu, powiedz! — Przyjemnie.

Nigdy nie pisywałem wierszy — mówił dalej Roman — a jednak w ciągu owego sierpnia napisałem aż trzy. Posłuchaj. Pierwszy brzmi tak: Ten cichy domek daleka od ludzi. Ukryty w gęstwinie sadu. Żył tu spłyna w bogobojnym trudzie. Żył tu wiejskie obłady. Zamknijmy oto szesnastu okienecie, Zapalmy lampę na stole, Przeczyśmy gazet wieczornych stronice: Lektura z znużeniem na czole.



Kazimierz Kwiatkowski. „Portret Nataszy”

senie zasłona miała na rogach wyhaftowane podobizny niesamowitych smoków. Rozciągałem się dookoła. Wśród zebranych było kilka osób, które znałem z widzenia jako kolegów po piórze. Wysoki, szczupły i fajkowy w zębach korespondent „New York Times”, młody, tysi jak kolano przedstawiciel „Daily Herald”, gruby o niendorzyjskiej sylwetce korespondent niemieckiego „Angriffu”, kilku dziennikarzy francuskich o kwiat przedstawicieli prasy paryskiej oczekujący cierpliwie na przyjęcie. — Czekały tu już od dwóch godzin — zagadnął mnie rasowy przedstawiciel londyńskiego „Timesa” — i przychodzimy codziennie od tygodnia a wciąż pani de Thèbes nie może nas przyjąć. Podobno źle się czuje i nie może się skupić aby podzielić się z nami swoją znakomitą wizją przyszłości. A czas ucieka. Moja redakcja jak zresztą zapewne i wydawnictwa moich kolegów — alarmują nas codziennie po kilka razy. Nasze numery nowożone są już od dawna gotowe. Kolega rozumie co za sytuacja. Przypnijmy się, że może to odbić się bardzo ujemnie na mojej karierze. Spojrzałem na Anglika. Był tak zatroskany jakby ktoś z jego najbliższej rodziny dobiegał kłosa życia. Być może wydało mi się, ale miałem pełną pewność, że pod wielkimi rogowymi okularami kłębiła się iza. — Co do mnie — odrzekłem z pewnością siebie — to przychodzę tutaj od miesiąca ale nie tracę nadziei. Rozmowę naszą przerwało wejście urzędniczek sekretarki. — Pan z Wilna. — Jestem do usług. — Proszę, mam z panem do pomówienia. Wszedłszy do zacisznego gabinetu odprawdzani z zadowolonymi spojrzeniami obecnych. — To wy wielki, tak wot pogoworim — powiedziała z ujmującym uśmiechem, wskazując mi wytwornym ruchem głęboki fotel. — A człoz tam w was słyszno. Moja pa-

l wydarzenia z dalekiego świata Witajmy spokojną głową. Zapnijmy dzień nasz gorącą herbatą. Mrukajmy i to i owo. Idźmy do łóżek po smacznej wiececzy. By jutro zacząć nanow. A może w nocy dziś piorun uderzy I spali nam dach nad głową? Drugi był całkiem króciutki, dwie strofki: Gdy wreszcie noc zapada szybko i przewiewna, A nad nią wstaje księżyc sierpniowy i błady, Gdy w cieniu jest naprawdę i straszno i ciemno, A w oczy biją blaskiem księżycowym sady: Czemu powraca ciągle pamiętnym wzruszeniem Ta ławka na podwórzu od księżycu biała? Zwykle ławka sosnowa pierś wypełnia drzeniem, że to co mogło stać się, nigdy się nie stało.

Nakoniec trzeci, który napisałem już po wszystkim, w dzień odjazdu: Oto kałuża stęchła, którą zły los zatrudził, I stała się stojącą, ziejącą, zieloną. Z zardzewia patrzy w górę na te winne grona, Które kotłują słodycz w ciepłym tchnieniu wiatru. I pragnie, by się wicher największy zerwał, I tańczył straszliwie dojrzałością winu: Oto najcięższa, sokiem nalana, jedyna Spada wronna jagoda w głąb wodnego kału. Płynię sącząc swą wonność, po zielonej toni, Lecz wiew wiatru ją znowu na piasek wyrzuci. Leży brudem zmaszana, nieczyja już, cudza. Kałuża tryumfuje, ale tęskni do niej. Piszę ten wiersz, byłem przekonany, że kałuża jest Małka, a wonną jagodą ja. Wiersz, jak widzisz, symboliczny.

W niedzielę i święta miała Małka wychodne. Przebrała się, naciągając pończochy, wkładała pantofle na wysokich obcasach. Nie było jej do twarzy w miejskim stroju, ale jej się wydawało, że jest piękniejsza. Włosy, pewna była swej urody i uroku. — Wiem — powiedziała mi raz — że jak zechcę, to każdy chłop za mną poleci. — A lato ich już dużo? — spytałem. — O, nie zliczę. — A ty latałaś za którymś? — Nie taka ja głupia. Chłopu nie można tego po sobie pokazać. — Dlaczego? Jeżeli kocha się naprawdę, dlaczego nie pokazać?

Małka wróciła bardzo późno, po północy. Była zdyszana i gorąca. Dostrzegła mnie od razu i chciała szybko minąć, okrążając dom, aby wejść przez drzwi kuchenne do sieni, gdzie zwykle spała. Powstałem, ona jednak pobiegła, lecz zaraz wróciła: drzwi od kuchni służącej zamknięte. Była to sprawa starej służącej. — Anna zamknęła drzwi — powiedziała, stając przede mną. Stałem właśnie na stopniu, wiodącym do drzwi frontowych. Górowałem nad nią o dwie głowy. Oddychała, robiąc pierśmi i głośno wyrzucając powietrze. — Nie na to nie porażę — odrzekłem. I spokojnie wszedłem do domu, zamykając drzwi na kluczy i na zasuwę. Małka została na podwórzu. A przecież mogłem być późś, otworzyć drzwi kuchenne i wpuścić ją do sieni.

Nazajutrz spóźniłem się na śniadanie, bo chodząc długo po sadzie, śród owopęjących drzew. Nie widziałem Małki. Nie było jej również na podwórzu. Gdy wszedłem do pokoju jadalnego, matka czekała już na mnie. Piłem moją herbatę. — Spóźniasz się, Romanie — powiedziała po raz pierwszy z wymówką. — Przepszczam. — Anna wniosła jakieś ciasto i spojrzała na mnie. I ja spojrzałem na nią, prawdopodobnie z nienawścią. Zdobyłem się wreszcie na zapytanie: — Dlaczego nima dziś Małki na podwórzu? — Odpowiedziałam jej rano — usłyszałem z ust matki, Anna zaś raptownie syknęła: — Latawiec. — Przeniosłem wzrok od jednej do drugiej: dwie stare, smutne kobiety. Słuchałem, ale matka mówiła i dzwina rzecz — mówiła nie spodziewanie po francusku: — Wstydź się. Cale nasze miasto od pewnego czasu żyje tylko plotkami o tobie. Pan doktor zaleca się do dziewczki od krów...

wogóle akcesoriów wróżbiarskich. Ot taki sobie zwykły ładnie umeblowany pokój z kominkiem. W fotelu grzając się przed ogniem (mroźny dzień był ogromny 12 niżej zera) siedziała starsza jeźmość w czarnych rogowych okularach. Czy była piękna? Powiedziałbym, że raczej dostojna. — Proszę niech pan pyta? — Co oczekuje świat w roku 1934? — M-me de Thèbes rzuciła z podręcznego koszyka garść jakiegoś proszku na ogień. Zadygotała polana i znakomita wróżka przyciszonym głosem zaczęła mówić. — Kryzys, który nam tak dotyka w Europie ma się już ku końcowi. Biedna Ameryka jednak dozna wielu perturbacji gospodarczych. Dolar zwłaszcza będzie tego powodem. Prezydent Roosevelt jednak opamięta sytuację i poprowadzi swój kraj ku lepszej przyszłości.

Wojna pomiędzy Boliwią i Paragwajem, która obecnie została zakończona wybuchem na nowo aby zakończyć się sprawiedliwym pokojem. Na dalekim Wschodzie zająd liczne zmiany. Państwo niebieskie wyjdzie z chaosu w którym dotychczas jest pogrążone, jednakże proces ten będzie związany z licznymi zaburzeniami, które mogą się odbić na układzie stosunków politycznych w innych częściach świata. Również zmiany zająd na olimpie sowieckim. W Hiszpanii po rządach lewicy przyjdzie do władzy umiarkowane centrum, które nawiąże stosunki z Watykanem. Liga Narodów dojdzie się na nowo po pewnej reformie, która dojdzie do skutku w rezultacie długich narad. Rok 1934 będzie rokiem wynalazków technicznych i rekordów sportowych. Szczególnie w dziedzinie lotnictwa i chemii. Poza to świat czekać wielkie katastrofy. Po surowej i niezwykle mroźnej zimie, lato będzie upalne a wiele krajów doświadczć głębsi posuchy. Kilka wygasłych wulkanów wznowi swoją działalność, gwałtowne trzęsienia ziemi pogrążą ludzkość w żalobie.

Dziewka od krów — une vachère, to brzmi bardzo ładnie. A — „zaleca się” — fait la cour, bardzo elegancko, i w swojej elegancji drugiegoż ironicznie. Wstałem od stołu, zostawiając matkę samotną. Te dwie stare kobiety były zazdrośne o mnie.

Dowiedziałem się, że Małka znalazła inne miejsce. Na końcu miasteczka, u lekarza powiatowego. Miał on również swój domek, jak wszystkie posesje w miasteczku, a do mek ten posiadał oszkloną werandę, wychodzącą na ogród. Tam sypiała Małka. Niezrażony przesadzałem niski plot, przekradałem się na palcach przez podwórze, otwierałem dygoczące niedomknięte drzwi. Zawsze udawała, że nie czeka na mnie, aczkolwiek poprzedniej nocy umawiałem się z nią dokładnie. Zawsze leżała na tapczanie, odwrócona tyłem, jakby nie wiedząc, że przyjdę.

— A, to pan — mówiła niby przez sen, zaczynając spać naumyślnie. — Ież słów najgorętszych słyszała w swoim udanym śnie, słów, wypowiedzianych przeze mnie w niepokoju i obawie, że ktoś może wnieść nagie, lub zawołać na nią. Raz wrusmiałem odwracać głowę, patrzeć na drzwi, widząc do mieszkanki. A ona leżała tyłem do mnie, rozszpana niby, zmęczona i spracowana. Znosiłem jej zaklecia, obietnice, propozycje i prezenty.

I oto pewnej nocy spotkałem się z tym samym żołnierzem. Ja chwyciłem się właśnie plotu, aby skoczyć na podwórze, on wrzucił od niej — i położył właśnie lewą dłoń na płocie. Było ciemno. I tylko nasze dłonie zetknęły się, dziwnym zrządzeniem losu, na którym płocie. Czuliśmy jak nasze dłonie drżały, i spojrzeliśmy przez plot w ciemnościach na siebie. Nasze prawe ręce wzniosły się — i oparły jednocześnie o plot. Twarze poprzez plot zbliżyły się. Myślę, że gdyby znalazł się ktoś trzeci i obserwował nas — powiedziałby: piękny obraz.

— Zaczekaj — rzekłem wreszcie zupełnie zduszonym głosem: — nie bój się, nie bój. — Przeskoczyłem plot, wzięłem go za rękę i pocałowałem za sobą. Pozwolił się prowadzić. Zaciągnąłem go na palcach do werandy, otworzyłem oszklone drzwi, pełną na spłonie niby Małkę. I krzyknęła — przerażona, wniebogłosy. A potem, naosłep, nieprzytomny rzuciłem się do ucieczki.

Oto wszystko — zakończył Roman: — oto historia owego sierpnia, który był trujący i męczący. Opowiedziałem ci kilka faktów, nie wdając się w analizę, nie tłumacząc ci nawet, dlaczego moja miłość nazywałem metafizyczną i panteistyczną. Próbowałem wielokrotnie znaleźć moje ówczesne przeżycia i Małkę, do szukając się przyczyn i źródeł. Mogłbym wyjaśnić to w najrozmaitszy sposób, nie wystarczałoby jednak. Może ty mi pomożesz? — Poczaj — odpowiedziałem: — dla mnie wszystko jest jasne. Nawet określenie: miłość panteistyczna. A wiersze, które deklamowałem, są całkiem zgrabne i wymowne.

Pani de Thèbes umilkła jakby czekając na pytanie. Zebrałem więc całą odwagę i zapytałem: — Co czeka Wilno w nadchodzącym roku? — Nie wiem, nie wiele. Wasze arby bądę dymić nadal, kliniki na ulicach bądę więcej, ale nie tak dużo aby miasto wasze przestało się cieszyć opinią miasta w którym się jeździ po kocich łbach. Poza to, coż pozatem, aha wasze „środy literackie” i wasz „klub wódcowy” bądą tak samo cieszyć się powodzeniem swoich włódeł swoich, czyli jak się u was mowi gotowały we własnym sosie. Znakomita literatka wileńska Felicia Romanowska otrzyma nagrodę literacką miasta. Wasza drużyna sportowa „Smigły” wejdzie do Ligi a kilku waszych sportowców będzie mogło się poszczycić pięknymi sukcesami regionalnymi. — Pani de Thèbes umilkła. Czulem, że nie ma więcej nic do powiedzenia i naprzędobyłoby mi się pytania. Wywiad był skończony. Głębokim ukłonem pożegnalem znakomitą wróżkę. Gdy wychodziłem w poczekalni natknąłem się na długiego przedstawiciela „Timesa”. Zatałkował mnie gwałtownie. — Pan otrzymał wywiad, kogo? — Tak. M-me de Thèbes zebrała dla mnie wyjątek. — Może się więc pan ze mną podzieli — co do honorarium niech się pan nie kłepuje. 100, 200, 500 funtów — dla nas to drobność. — Podzieli — hm. Szanowny kolego w tej chwili nie mam czasu, pędzę na telegraf, ale później sprawę tą możemy omówić; niech się pan zgłosi do mnie — oto mój bilet. Po myśle, — być może udział pan wywiadu jak uzyskałem wywiad. Esquire

HOROSKOP NOWOROCZNY

PANI DE THEBES ZAGŁĄDŁA W PRZYSZŁOŚĆ

Otrzymałem następującą depeszę: Bardzo pilne stop. Nieważność wywiad z Thèbes stop. Horoskop noworoczny stop telegrafować stop. Uwzględnić kwestie regionalne stop rednacz redpis nieczytelny. Depesza była tylko bodźcem, sam bowiem oddawna nosiłem się z zamiarem przeprowadzenia wywiadu ze znakomitą panią de Thèbes, której przewidywałem i horoskopy mają już ustaloną sławę. Oczekiwałem właśnie najbardziej sprzyjającego momentu dla dokonania tego dzieła. Nowy Rok zbliżał się w samą porę. — Być może; i myślałem zapinając spinke od kolnierzyka, stanę się sławnym, o wywiadzie bowiem ze znakomitą panią de Thèbes, której przewidywałem i horoskopy mają już ustaloną sławę. Oczekiwałem właśnie najbardziej sprzyjającego momentu dla dokonania tego dzieła. Nowy Rok zbliżał się w samą porę.

HELENA LYSAKOWSKA.

KINO W SOWIETACH

Można krytykować i rezygnować pierwszy lepszy film sowiecki, wyświetlany u nas w Polsce; poddawać analizie tendencje, założenie, wykonanie — nie można jednak oprzeć się bardzo nierzadkiemu wrażeniu, jakie przynosi świeżość pomysłowa, oraz wyraźna zarysowana ambicja dążności reżysera sowieckiego do zawarcia X muzy z drogi banałów i z martwego punktu jednostajności koncepcji i tematów.

Powstaje wtedy na mocy kontrastu jakby pewne zażenowanie: nasz polski film wydaje się czemś ubogim, nieznoszącym nudę i przestarzałym. Jednostajna gra aktorów filmowych, scenariusz obracający się w kółku nużącym podobnych do siebie tematów, niedolna przeróbka największych arcydzieł literatury polskiej — każda zamieszanie się nad przyzwoitością i skutkami dla polskiego filmu w zestawieniu z widocznym dla obcych rozwojem współczesnej sowieckiej sztuki filmowej.

Każdy sądzi, że te nieładne obrazy są tylko drobną kropką w morzu wytwórczości filmowej Sowieci; chcą aby się wtedy wchłonięte całą przypuszczalną głębię oraz nowych i coraz ciekawszych tematów; chcą aby się oglądać wszystkie ich filmy, aby móc osądzić o całkowitej zrozumieniu własnej braku i błędów... I w ten właśnie tkwi cała nasza — nie raz dosyć zabawna — naiwność — Rosja sowiecka bowiem nie posiada więcej ponad to, co wysłała zagranicę. Cały swój dorobek rzuciła na rynek obcy, natomiast wyświetla u siebie filmy stare, zapoznane i dawno już nie grane na Zachodzie.

Idąc wzdłuż długich ulic leningradzkich — można oglądać niezliczony szereg kinoteatrów o pięknych świetlnych reklamach. W oświeczonych migających mocno obciążających napisami: „Ostatnia miłość“, „Miłość marynarza“, „Miłość z zadrą“, „Noce miłości wschodniej“, „Miłość i śmierć“.

Miłość! Miłość! Miłość! A pod temi tak jednoznacznie tytułami — ogromne foty, na których się widzi dawno już zapomniane twarze, jak Jackie Coogan'a, jeszcze w dziecięcych jego kracjach, Henry Porton za czasów jej pierwszej młodości filmowej, Mia May i wielu innych, całkiem dziś nieznanych artystów.

Filmy te są straszne! Poprostu trudno uwierzyć, że dobry gust sowiecki — taki chodzą o teatry — może się zadowolić tak niedoskonałymi wytworami zamierzającej przeszłości kinowej.

Długie tasienice filmów ciągną się przed znużonym wzrokiem jak potworny, nużący sen. Widz zdaje się być przeniesiony o dziesięć, piętnaście lat wstecz, kiedy takie obrazy mogły się podobać, ba! nawet wzruszać. Aby podkreślić i zaakcentować swe cierpienia, aktorzy wybalansują oczy, widać się w patetycznych, przesadzonych ruchach i marszcząc się okrutnie w rozpacz; komizm zaś sytuacji uwydatniają w bardzo nieskomplikowany sposób: wywracają kociołki, wzajemnie oblewają się czernią białym lub czernią czarną — nie wiadomo po co stojących po środku ulicy i t.d.

I oto znów powstaje kontrast, tylko w przeciwnym kierunku. Bowiem na tem rozbrajającego naiwności, jedna z najsłabszych filmów polskich, jak „Zew Morza“ (Miłość, noszący tytuł „Lubow' moriaka“ (Miłość marynarza) — wydaje się czemś zupełnie dobiegłym pod względem techniki, wykonania i tematu. Słychać po wyjściu z kina, gdzie oglądaliśmy wspomniany obraz — słowa szalonego zachwytu: „jaką cudowną film“! „Kajka interesująca igra“! i t.d. — czyli mniej więcej te same słowa, w pewnej odmianie, co można słyszeć u nas po oglądaniu filmu sowieckiego.

I rzecz dziwna, te niedobre filmy rosyjskie...

ANNA NIELAWICKA.

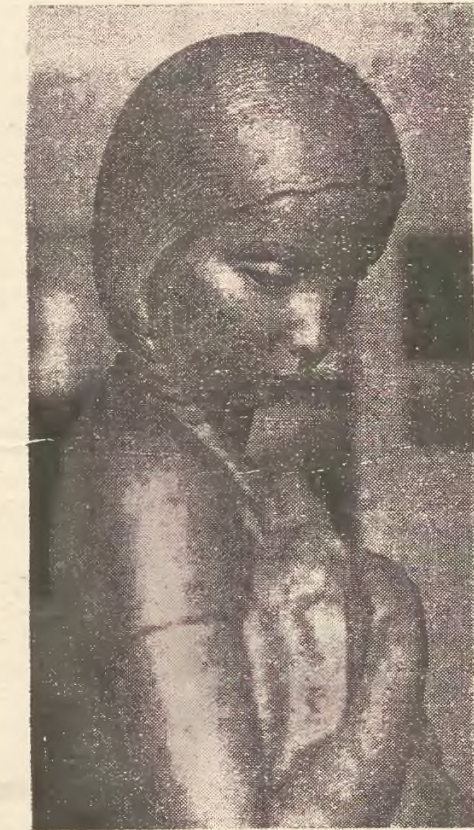
DEFINICJE

Czasem dni jasnych a ciepłych burzowość płynie wolno i sennie, aby się człowiek mógł mieć upiór aż do zemiedzenia czy nawet do przesyta. Czasem leżą w szalonym tempie jak gorski potok, porwijający to wszystko, co nam stoi na drodze.

Po pierwszych zostaje mgliste pełne dziwne rozkoszy wspomnienie jak sноп białego pachnącego tytoniu, który rozwiera płatki tylko wieczorem. Po drugiej zaś ostry i piekący, a chwilami nagła, oślepia radość, że to jednak kiedyś było. A może najcenniejszy czas wszystkich, w doboru słońca zacieru (wydaje się nieśmiały nie ludzimy niekierem, że ze złością satysfakcją) — wszystkie ślady. I tylko na jeden moment pozwala wracać przebyłom rzeczy i momentem do świadomości ludzkiej. Dobrze jest jak morze. Morze ciche, ogromne (bo bez wymiarów) o szafirowej, głębokiej, nieprzejrzalnej toni.

W słońcu w biczach deszczu siekających, w wiatrach śpiących, szły dnie monotonicznie odrobnie, spokojnie podobne do siebie jak kasztany, których lśniąca brunatność tak zachwycała Irkę. Stach na ich tle był miłym a głośnym akompaniamentem do łagodności cichej muzyki. Słowa ojca cichnęły nierozumiałym lekkiem gdy mówił Irce: młoda dziewczynka w stosunku do takich frymów musi zachowywać się poważnie! (Co to znaczy frym?). I czego tatek się boi? Chyba nie pana Stacha?!

Zwarowanie pomysłowy Irkowych było tymczasem niewyczerpane. Wzliżała na drzewa, biegła jeszcze hałaśliwiej, niż dawniej i zdawała się zapominać nawet o Dżolim. Ten ostatni uważał to za zupełnie niezastępowane i — nienawidził pana Stacha. Aż raz — (szczęśliwie niezno-



Fragment kompozycji. St. Horno-Popławski.

wagi! pan Stach wybił Dżolego. Tak — wybił pierską rzemienną, szerokim, mocnym — zmiennym za to że warknął cichutko.

Było tak: po południu zwykle siedziało się w zacienionej przysłoniętej kanapie, w kąciaku ulubionym, obok mamy. Pan Stach właśnie przegadzał jakieś szkice. Długie milczenie. Gdy w tem wpadł Dżole, zatrzymał się na środku pokoju i warknął (wyrażnie pod adresem pana Stacha) ukazując śnieżystość rzędu mocnych kłębów! I stała się rzecz nieprzewidziana. Pan Stach odparł rżemienią, i rznął na pierską jak fur-jat! Określił się, zatupał, podskoczył i zrobił talę halasy, że nie można się było przez chwilę opamiętać.

Dżole wrzasnął sarkismem obłąkańczym głosikiem i skoczył jak świeca do stachowej blizy. Zakotowało jak w ulu. Mama zerwała się jakby w nią piorun trzasnął i rzuciła się na ratunek. Irka za to — oniemiała. Szeroko rozwarłymi oczyma patrzyła na pana Stacha jak na jego halucynację. Wreszcie nastąpił epilog. Dżole z przerażeniem zagotowaniem zwał pod stół a pan Stach cisnąwszy rżemienią o ziemię cisnął się sam na psórkacie obicie kanapy znanych okropnie. Zeby mógł widzieć teraz spojniczenie Irki: pogardliwość nie wybacząca w jednym błysku czarnych oczu. A potem przemienienie pokoju i usadowienie się na parapecie okna. Nic już nie mogło uratować sytuacji. Mama próbowała zahaczyć o temat jak o płotkę.

— Fe, panie Stanisławie, żeby tak wybił psa... ale co chwili urwała, widząc bezowocność całej imprezy. Trzeba było czegoś mocniejszego. A pan Stach dopiero teraz postężył Irkę siedzącą na oknie i odwróconą od niego. Podszedł bliżej. Pochylił głowę z miną winowajcy, czupryna opadnięta aż na oczy.

— Ira?
— Milczenie.
— Ira??

WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ KSIĄŻKI POLSKIEJ W WILNIE

Zupełnie słuszne stanowisko zajął Komitet „Tygodnia Książki Polskiej“, przypisując wśród szeregu imprez, mających na celu propagandę czytelnictwa, niepodległą rolę też i retrospektywnemu przeglądowi piśmiennictwa Polski Niepodległej, a to, mianowicie, drogą urządzonych w całym kraju wystaw książek, które się ukazały w latach 1918 — 1933.

Pobieżny chociażby rzut oka na książki, będące wyrazem 15-letniej twórczej myśli polskiej, jest już pouczający, zaznacza one bowiem, jak słupy milowe, przebieg drogę twórczej pracy, są odbiciem ważnych przeżyć kraju, dowodem jego żywotności, energii, wysiłków w dziedzinie nauki, sztuki, prawodawstwa, wychowania, obrony krajowej i t. d. Przegląd taki szczególnie jest pożyteczny dla młodego pokolenia, które z początkiem niepodległości rozpoczęło życie dopiero i nie uświadamia sobie ogromu dokonanej już pracy.

Urządzona również w Wilnie w „Tygodniu Książki Polskiej“ (26. XI — 3. XII) Wystawa miała właśnie ten charakter propagandowo-popularystyczny, w pierwszym rzędzie, bowiem, rzadsze młodzieży szkolnej miały ją oglądać, i tej właśnie młodzieży należało przedstawić książki tak, by samymi tytułami — jak najwięcej tłumaczyły, podkreślały kazały się stanawiać i wyciągać wnioski.

Wystawa odbyła się w najpiękniejszej sali Biblioteki U. S. B., sali Smuglewicza.

Już samo miejsce wystawy mówiło wiele. W tej bowiem sali rozbrzmiewały przed stu laty na dźwięcznych posiedzeniach mowy profesorów dawnej Wszechnicy Wileńskiej, tu Śniadecki, Frank, Grodecki, Lelewel i inni wybitni uczeni mieli wykłady inauguracyjne przed rzeszą studentów i miejscowej inteligencji, tu dyplom naukowy otrzymali z rąk swych profesorów Mickiewicz, Słowacki, tu wreszcie, po zamknięciu uniwersytetu Eustachy Tyszkiewicz w 50-tych latach ubiegłego stulecia starał się wskazać polską myśl naukową, organizując Towarzystwo Archeologiczne, a przy niem — bogate zbiory Muzeum Starożytności.

W tej to więc sali, pełnej echa minionej świetności wystawiono na pokaz nie mniej świetny dorobek kultury polskiej z lat 15-tu odzyskanej niepodległości.

Wystawa składa się z dwóch zasadniczych działów: literatury pięknej (z osobnym działem literatury wileńskiej) i naukowego. Oddzielnie wystawiono wydawnictwa większych instytucji naukowych: Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego w Warszawie, we Lwowie, w Poznaniu i w Przemyslu, oraz uniwersyteckie. Specjalną gablotę miało Wileńskie T-wo Przyjaciół Nauk i dorobek naukowy U. S. B.

Osobny dział na Wystawie tworzyły „Książki regionalne“, dotyczące 3-ich regionów: Wileńszczyzny, Pomorza z Gdanskim i Śląska. Gabloty wileńskie zawierały chronologicznie ułożone publikacje, związane z ważniejszymi wydarzeniami w tym kraju. Były więc tu prace z przeszłości Wileńszczyzny, które się ukazały w związku z większymi rocznicami i obchodami (r. 1831, Szymon Konarski, r. 1863), następne wydawnictwa aktualne: książki, broszury i ulotki, związane z wyzwoleniem Wilna (w tem — odezwa Naczelnego Wodza z 1919 r.), dokumenty Sejmu Wileńskiego, publikacje jubileuszowe Uniwersytetu Stefana Batorego; wydawnictwa z okazji uroczystości Ostrobramskich, jubileuszowe teatru w Wilnie i t. p. Osobną gablotę poświęcono ziemiom kresowym, Nowogródzkiej i Połesiu. Tu skupiono książki, które mówiły o gospodarstwie znaczeniu tych ziem i ich historycznej łączności z Polską; wśród nich zwracało uwagę wielkie wydawnictwo Biura Melioracji Polesia, zawierające w szeregu zeszytów prace naukowe, jako wstęp i przygotowanie do zamierzonego przez Państwo gigantycznego przedsięwzięcia osuszenia błot polskich.

Szczególnie obficie udokumentowana była myśl polska o Morzu Polskim. Oprócz pięknych wydawnictw Ligi Morskiej i Rzecznej przedstawiono ogromną literaturę naukową i propagandową, wyrosłą na mocnym gruncie przekonania, że potęga Rzeczypospolitej na morzu oprzeć się musi. Nie brakło tu też książek

i albumów artystycznych, głoszących piękno Bałtyku. Najnowsze plany portu w Gdyni dawały obraz olbrzymiej pracy, dokonanej w ciągu kilku zaledwie lat, uwiecznionej powstaniem portu polskiego, zajmującego już obecnie pierwsze miejsce wśród portów bałtyckich.

Nie mniej pokazuje przedstawiała się literatura o Śląsku. Wyróżniały się tu wśród ma-



sy pism o treści gospodarczej i polityczno-polemicznej piękne wydawnictwa Muzeum Katowickiego, dowodzące, że kultura polska reprezentowana jest w tym ośrodku przemysłowym nie mniej godnie, niż w wielkich ośrodkach umysłowych Polski. Plebiscyt śląski przypominały druki plebiscytowe i ulotki agitacyjne.

Literaturę piękną przedstawiono w wielkim wyborze: Osobny dział tworzyły dzieła wileńskich poetów i powieściopisarzy, osobno też zgrupowano pisma członków nowopowstałej Akademii Literatury.

Wystawa „Książki Polskiej“, jako taka, nie mogła się też obejść bez zaprezentowania dorobku polskiego z zakresu bibliologii ogólnej, bibliografii, bibliotekarstwa, księgarstwa i bibliofilisty — w szczególności. Figurowała więc tu kontynuacja wiekopomnej Bibliografii Estrichera, Urzędowy Wykaz Druków, co rok w gruntych tomach przedstawiający całą produkcję druków w Polsce, wydawnictwa Związku Bibliotekarzy Polskich, katalogi księgarskie

WANDA DOBACZEWSKA.

BALLADA NIEZDARZONA

Narodziło się w lesie, osiedliło się w polu,

nie w zamorskich irysach, a w rodzimym kłokolu

Nocowało na niedzy pod największym blawą

tem, skowronczowało co wiosna srebrnym dzwonkiem

Gorzka mięta i czombrem w letnim słońcu się

grzało, z przepiórkami gałado, żyło sobie i trwało.

Aż ciękawość je wzięła: co tam słycać na

w drożym kurzu i skwarze, w gęstej pylince

I wylazło ukradkiem spośród kłosew pachnących

Ono, w lesie zrodzone, wychowane na łące!

Niewidzialnie skulone pod przydrożnym kamieniem,

pogładzało znieczaka mijające istnienia.

„Sził, i sził, i mijali... Bardzo dużo ich było!

już się drugie zaczęło, nim się jedno skończyło.

Co się który pospie szyl, już go drugi wymijał.

Co się, który prostował, już go drugi z nóg

zbijał. Zawróciło żałośnie i spoczęło pod miedzą.

Były wozy i konie, były krzyki i rżenia,

były wargi szarżące z nadmiernego zmęczenia...

Byli tacy, co kłeli, byli ci, co śpiewali:...

byli krzywi i prości, byli wiecy i mali...

Ono pilnie patrzyło i dziwiło się bardzo:

co za tacy, co cszą żytnich-miodnych pól

gęz? Sprobowalo jednego zwinąć sznurem powoju,

ale sznurek zielony pękł cichutko na dwoje.

Sprobowalo drugiego wolać szepem swierszczanym,

a szepł zamikł bezradnie, w skwarzym kurzu

zdeptyany. Jeden spojrzal na chwilę i odwrócił w bok

głowę. Więc poczuło się nagie opuszczone, samotne,

jak w jesienną szarugę, jak w dnie krótkie

oraz wydawnictwa bibliofilskie. Śród tych ostatnich wyróżniały się pięknością druki florenckiej drukarni Tyszkiewiczów. Doboru eksponatów i ich układu w grupie bibliologii dokonał p. kustosz St. Lisowski, wiceprezes wileńskiego Związku Bibliofilów.

Nie zapomniano też o statystyce. Jak ro-

stała w ciągu ostatnich lat 10-ciu produkcja

— O, mój Dunaju, o junaku,

Raczej ty karaj mnie trzy razy,

Lecz nie wystrzelaj ostrej strzały.

Ody będziesz karal pierwszą karą,

W to lepiej plenić weź jedwabną,

We wrzące smole umocz onę

I bij po nagiem ciebie żonę.

I drugą mnie ukaraj karą:

Za włosy chwyc mnie, za kobiece

A przy strzemienu mnie uwieź,

Niech koń twój w pole ze mną pędzi.

I trzecią skarz mnie karą, panie:

Prowadź na ulic skrzyżowanie,

I w ziemi zakop mnie po szyję.

Kinami dębowni bij mnie,

Piaskami zasyj mnie żółtemi,

I trzy miesiące trzymaj w ziemi,

I karmij owsem, móż mnie głodem,

Lecz daj mi pożyć z twoim płodem,

Pozwól donosić dziecię żonę

I wydać na świat twe nasienie.

Mam ja dzieciątka w swoim łonie

Nie masz takiego w całym grodzie:

Do kolan nożki wysrebrzone,

Do łokci rączki wyzłoczone,

A gwiazdeczkami świecą skronie.

A na główce, na ciemieniu

Złote słoneczko się promieni.

Nie baczac wcale na te słowa

Wystreślił strzałkę hartowaną

Prosto w Nastusi piersi białe

I pada na twarz Anastazja

I prul jej Dunaj piersi białe,

Wymował serce i wątrobę,

A dzieciątko jest w jej łonie,

Nie masz takiego w całym grodzie:

Do kolan nożki wysrebrzone,

Do łokci rączki wyzłoczone,

A na główce, na ciemieniu

Złote słoneczko się promieni.

Wtedy Dunaj sam targnął się na swoje

Kędy się Dunaja główka potoczyła

— Tędy rzeka Dunaj strumieniem ruszyła

A kędy upadła Nastusia głoweczka,

Wyplnęła i płynię Anastazja rzeczka.

Przełożył Tadeusz Łopatewski

JERZY WYSZOMIRSKI

ROWER

Ileż tajemnych przeżyć, o czwartoklasistę

Zgotowały ci tamte dalekie wakacje.

Śmiech i słońce w pogodę. Żal i deszcz w

niędzy

I obiady łakome lub płacz na koiłacie,

Każdy dzień twego życia, każda dnia godzinę

W odrzucającym ciągu dwóch młodych miesięcy

Mierzyl niezmordowanie gumy chrząst jedyny:

I serce, które czując, było coraz przędz.

Radość i smutek nagły w zętknięciu z naturą —

(Ileż to kilometrów miał las nieprzebyty?)

Na twein czoło złożył się zmarszczka ponura,

I cien lasu widziałeś w matki łzach odbity.

Samotnej twej miłości, pierwszej żądzy głuchej

Płynało wniemnie rower oparty o drzewo.

Wstydliwe oczy zmuszał do płaczu kurz suchy,

I wiatr cię w twarz uderzył, płonący od gniewu.

Pierwszego bohaterstwa uczyla maszyna,

Nieznany lek przed śmiercią smakować ci dała.

Jak żagiel twoje ciało chłopcę rozpina

By je piętnastoletnia wichura smagała.

Mógłś chłonać i słodczy i gorycz istnienia

Wówczas, gdyś nie rozumiał wcale ich ogromu.

W wielkiej lata przemianie co dnia żeś się zmie-

niał, Na swym mądrym rowerze przemian niewiada

domy. I tylko jeden szczegół boi w twej pamięci —

Ognisty słup na drodze człowieczej przemiany.

W najbujniejszej południe — na ostrym zakręcie

Pierwsza rozmyślna zbrodnia: kociak przeje-

dziany.

Nr. 7 dn. 1 stycznia 1934 r.

Pod redakcją Jerzego Wyszomirskiego.

Dodatki funkcyjny i służbowy w nowej ustawie uposażeniowej

11 WYMIARÓW FUNKCYJNYCH.

Dodatek funkcyjny obliczany będzie w 11 różnych wymiarach.

Prezes Rady Ministrów otrzymywał będzie dodatek w wysokości 3.000 zł miesięcznie, minister i prezes Naczelnej Izby Kontroli — 2.000 zł, wicepremier, wojewoda, komisarz rządowy w Warszawie — 1.500 zł, prezes Prokuratury Generalnej, prezes PKO, dyrektorzy monopolu państwowych — 1.000 zł, dyrektorzy departamentów oraz wyżsi urzędnicy na stanowiskach specjalnych — 600 zł, wicedyrektorzy departamentów, dyrektorzy gabinetu ministra — 500 zł, naczelnicy biur personalnych i wicewojewodowie oraz wicekomisarze rządowi po 400 zł, naczelnicy wydziałów w centrach — 300 zł, kierownicy referatów w wydziałach naczelnych — 200 zł, starszostwo oraz naczelnicy urzędów podległych pośrednio władzy naczelnej — 100 zł, i naczelnicy wicedzi III klasy — 50 złotych.

DODATEK SŁUŻBOWY.

Urzędnicy, którzy nie będą pobierać do datku funkcyjnego, z pełnią odpowiedzialną służbę, otrzymają dodatek służbowy. Stawki tego dodatku wahają się od 1.500 — 5 zł.

W szczególności dodatek służbowy otrzymają wszyscy niemal urzędnicy Kancelarii Cywilnej. Dyrektor Kancelarii Cywilnej otrzyma dodatek służbowy w wysokości 1.500 zł. Niżsi funkcjonariusze straży więziennej otrzymają z tego tytułu 20 zł miesięcznie, a kierownicy szkół powszechnych 5 zł.

Wszyscy ci, którzy otrzymywali będą dodatek funkcyjny lub służbowy, nie będą mieli prawa do zasiłku wyrównawczego.

DIETY POSELSKIE I EMERYTURY.

Dotychczas diety poselskie wynosiły tyle, co pensja wiceministra. Obecnie pensje wiceministrów zostały podwyższone, a diety poselskie pozostaną na dotychczasowym poziomie.

Emerytury obliczane będą urzędnikom, przenoszonym w stan spoczynku po 1 lutego 1934 r., według pensji zasadniczej, to znaczy bez dodatków i zasiłków.

WYŻSI URZĘDNIICY.

Wysokość uposażeń wyższych urzędników ministerjalnych przedstawia się następująco: Dyrektor depart. — 1750 (pensja 1000, dod. lokalny 150, dod. funk. 600) Naczelnik wydziału: — 1.100 (pensja 700, dod. lok. 100, dod. funk. 300) Kier. referatu: — 715 (pens. 450, dod. lok. 65, dod. funk. 200).

Ulgi kolejowe dla urzędników państwowych

Wobec licznych zapytań, jakie ulgi będą po Nowym Roku stosowane dla urzędników państwowych i ich rodzin na kolejach państwowych, ministerstwo komunikacji wyjaśnia, że obok urzędników stałych i emerytów, którzy już dotychczas z ulg korzystali, dopuszczeni będą do ulgi również urzędnicy prowizoryczni, kontraktowi, oraz żony wszystkich urzędników w służbie czynnej.

Ułga przysługująca będzie w klasie I-iej, II-iej i III-iej pociągów osobowych i pociestych, niezależnie od stopnia służbowego. Ceny biletów obliczone będą według tabeli dotychczasowej i będą odpowiednio obniżane, niezależnie od stopnia służbowego. Ceny biletów obliczone będą według tabeli dotychczasowej i będą odpowiednio obniżane, niezależnie od stopnia służbowego. Ceny biletów obliczone będą według tabeli dotychczasowej i będą odpowiednio obniżane, niezależnie od stopnia służbowego.

Urzędnicy prowizoryczni, kontraktowi i żony urzędników uzyskują możliwość korzystania z ulgi dopiero po wydaniu im legitymacji ustalonych przez prezydium rady ministrów. Urzędnicy, korzystający dotychczas z ulgi otrzymują na legitymacjach odpowiednie nadruki, stwierdzające korzystanie z ulgi według tabeli 6-tej nowej taryfy.

Urzędnicy oraz emeryci będą mieli nadal prawo do nabywania biletów ulgowych, od emerytów. Zniesione będzie obliczanie ulgi od taryfy podmiejskiej. Emeryci wojskowi i rodziny wojskowych zawodowych w stanie czynnym będą korzystali z ulgi według ostatniej tabeli, przewidującej ulgę 50 proc. od taryfy dotychczasowej.

Taryfa dla wojskowych w służbie czynnej, policji, straży granicznej, korpusu ochrony pogranicza, oraz kolejarzy pozostaną bez żadnych zmian.

A teraz — babka rokokowa, piękna Włoszka de Brignole-Sala, jedna z trzech sławnych i niekoronowanych „Królowych Emigracji”. Tak przynajmniej, ją nazywano.

Dwie pierwsze „królowe” panowały na zamku Schönbornu, w Koblencku, w epoce rozkwitu tego „małego Wersalu na brzegach Renu”. Każda z nich miała salon polityczny. Każda z nich była na specjalną monografię — bo o niej napisał o kobietach nieprzeciętnej. Pierwsza, hrabina Anna Gaulton-La-Force z domu, hrabina gentyńska Balbi, z którym nie żyła, była wioletnią przyjaciółką Monsieur — hrabiego Prowancji. Dama dworu jego małżonki, nieślubnej, „Zapomnianej Królowej” — potrafiła pozyskać względy również i niezbyt czulego na wdzięki kobiety, otyłego i bezczynnego Monsieur. Przyjaźń ta zaczęła się jeszcze za czasów wersalskich i przetrwała aż do 1794 r., gdy na nieszczęście ostateczne zerwanie. Sprawa dramatu serdecznego Monsieur był ten Mikołaj hr. Rumiancow, który jako ambasador Katarzyny II przy książętach francuskich, był najgorliwszym przeciwnikiem politycznym sprawy przysięgłego Ludwika XVIII-go Hrabina Balbi nigdy nie była piękna, lecz miała wrodzony wdzyk — a także inteligencję nieprzeciętną, dowcip — podobno — bardzo żyły i zmisy intrzygi politycznej. Od 1789 r. do 94 r. była właściwie nie tyle faworytka, ile agentem politycznym Monsieur.

Namiętna karcarka i kochanka, ale energiczna i stanowcza, nadawała się do roli. Jej salon w Koblencku (zamieszkała w tym samym domu co Monsieur), odrzucał został jednym z najmłodniejszych. Bez jej rady Monsieur nie mógł poczynić.

Zupełnie inna była druga „Królowa emigracji”, Luiza d'Esparbes hrabina de Polastron, przyjaciółka lekkomyślnego, wytwornego a czującego niepokój hrabiego d'Artois. Smukła, węża, o dużych smutnych błękitnych oczach, piękna nie była, lecz miała niewątpliwie swoisty urok. Malował ją Kucharski.

KRONIKA wileńska

SOBOTA
Dziś 30
Eg ujeza
Jutro
Sylwestra

Wschód słońca g. 7,43
Zachód słońca g. 2,56

KOMUNIKAT STACJI METEOROLOGICZNEJ USB W WILNIE.

z dnia 29 grudnia 1933 r.
Ciśnienie Średnie: 763.
Temperatura Średnia: —7.
Temperatura najwyższa: —5.
Temperatura najniższa: —9.
Opad w mm: 0,6
Wiatr: wschodni, półn.-wschodni.
Tendencja: niżkowa.
Uwagi: pochmurno, wieczorem śnieg.

PROGNOZA.

W całym kraju chmurno i gdzieniedzie drobny opad. Spadek temperatury. W dzielnicach wschodnich dość silny lub umiarkowany, potem lekkie mrozy, przy umiarkowanych wiatrach z kierunków wschodnich.

— DYRUZY APTEK. Dziś od godziny 9 wiecz. przez całą noc dyżurny apteki: Rodowicki (Ostrobramska 4), Jurkowskiego (Wileńska 8), Augustowskiego (Mickiewicza 10), Szapocki (Zawalna róg Stefanki), Paka (Antokoł 54), Szantura (Legionowa 10), Zajackowskiego (Witoldowa 22).

ŻAŁOBNA

— Nabożeństwo żałobne za spokój duszy s. p. Józefa Świętochowskiego odbędzie się w kościele św. Trójcy dn. 30 grudnia o godz. 9 min. 30 rano. Po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Bernardyński. Oznajmiają koleżanki.

MIEJSKA.

— Rada Miejska, Plenum Rady Miejskiej (jedno z ostatnich), ma być zwołane w połowie stycznia.

— Wodociąg na Kalwaryjskiej. Prowadzone od paru miesięcy roboty wodociągowe w dzielnicy Kalwaryjskiej, zostaną w przyszłym tygodniu definitywnie zakończone. Wodociąg otrzymają prócz ulicy Kalwaryjskiej (do rynku): Lwowska i Artyleryjska aż do koszar.

— Zezwolenia na broń. Podania o zezwolenia na broń można składać jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego w Starostwie Grodzkiem.

— Wypuk świadectw przemysłowych. — Dziś mija ostatni dzień wypuk świadectw przemysłowych. — Jak dotychczas, świadectwa nabyło zaledwie 50 procent uprawnionych.

— Likwidacja przedsiębiorstw. W związku z terminem wypuk świadectw handlowych, urząd przemysłowy miasta otrzymuje liczne powiadomienia o zamierzonej likwidacji przedsiębiorstw.

— Jak obliczają, na 1 stycznia zamyka się przeszło 100 sklepów.

— Wywołanie pracy w „Arbonie”. — Wszyscy pracownicy „Arbonu” otrzymali wywołanie pracy. Spowodowane to jest przekształceniami o objęcie komunikacji autobusowej w Wilnie na nowych warunkach.

RÓŻNE

— Reforma podatku gruntowego. Organizacja gospodarstwa w Wilnie otrzymała celem wypowiedzenia się projekt reformy podatku gruntowego. Projekt przewiduje jednolite uformowanie tego podatku dla całego państwa, wymiar którego uzależniony będzie od wydajności gruntu i warunków gospodarczych na danym obszarze kraju. Przed wprowadzeniem zatem w życie ustawy, musi być opracowana szczegółowa klasyfikacja gruntów. Dokonany będzie podział terytorium państwa na okręgi ekonomiczne, których granice mają odpowiadać granicom administracyjnym powiatów. Następnie mają być określone stawki podatku, przypadające na jednostkę powierzchni gruntów różnych kategorii, jak również gruntów położonych w różnych okręgach ekonomicznych. Opracowanie szczegółowych przepisów i realizacji ich wymagać będzie zatem dłuższego czasu i dlatego reforma podatku gruntowego

TEATR I MUZYKA

— TEATR MIEJSKI POHULANKA. Dziś, sobota 30 bm. o godz. 8 w. sztuka F. Halperina „Miriam”, osnuta na tle epoki herodowej w Judei.

Jutrzejsza popołudniówka. Jutro, w niedzielę 31 bm. o godz. 4-tej pop. „Fräulein Doktor” z H. Skrzydłowską w roli szpiega niemieckiego. Ceny zniżone.

Sylwester w Teatrze na Pohulance. Całe Wilno wybierze się na Sylwestra do Teatru M., gdzie będzie dana „Wielka Rewia” w 24 obrazach. Udział całego zespołu. 2 pary baletowe: pp. Morawscy i Januszkowscy w nowych kreacjach tanecznych. Piosenki p. Świętochowskiej. Humor, groteska, satyra, skecze. Świat na o-pak!

Teatr-Kino Rozmaitości, Ostrobramska 5. wyświetla wspaniały sensacyjny film „King Kong”. Na scenie jako przemyślny kontrast „Jasiek” w 2 obrazach (Bettejsem oraz Śmierć króla Heroda).

W przeciwieństwie do energicznej, błyskotliwej i karpisowej Balbi, była ona raczej nieśmiała, melancholijna i naprawde do swego kochanka przywiązana. Pozostała mu wierna do samej swojej śmierci. Poświęciła mu swój majątek. Jako bratowa wszechwładnej faworyty Marii Antoniny, księżnej de Polignac, wczesnie już weszła do najintymniejszego kręgu młodej królowej — i przez to samo okazała się w opozycji do nienawidzonego syna z królową „małego dworu”. Monsieur i jego żony. Gdy zwrócił na nią uwagę wytworny hr. d'Artois i gdy mu uległa (z mężem dawno już nie żyła), aniżoż z hrabiny Balbi jeszcze się zażyli i tak przetrwała do końca, aż na emigracji.

Gdy zamieszkała w Koblencku (zgorszyło to bardzo poczciwego wujaszka francuskich braci, arcybiskupa Elektora Trewirskiego, królewicza polskiego z urodzenia, Klemensa), otrzymała salon. Lecz stali bywalcy salonu pani Balbi nie mają wstępu do pani Polastron — i odwrotnie. Gdy u p. Balbi gromadzą się wyłącznie prawie wyłącznie — u p. Polastron można spotkać wytworne damy. Jeżeli p. Balbi ma „całą kolekcję stołów do rozmaitych gier” karcianych — p. Polastron grywa tylko z obowiązku gospodyni. Jeżeli salon p. Balbi jest przeważnie i przede wszystkim polityczny — w salonie p. Polastron o polityce się nie mówi. Nawet orientacja polityczna braci jest odmienna, bo Monsieur liczy na Hiszpanię, tymczasem gdy hr. d'Artois spodziewa się pomocy z Anglii. Zawiodła się oboje.

Oprócz tych dwóch ośrodków życia politycznego i światowego emigracji, istnieje jeszcze trzeci, skąd pierwsze dwa obserwuje się za nadto krytycznie. Jest to obóz wojskowy (bo raczej do tego jest podobny, niż do dworu wersalskiego), księcia Ludwika Józefa Condé. Mieszka on u Elektora Arcybiskupa Moguncji, w Wormacji, w otoczeniu rodziny i zwolenników. Panuje tu przedewszystkiem duch wojen-

wejdzie w życie dopiero najprawdopodobniej w 1936 roku.

— Komitet Lokalny Funduszu Pracy Województwa Wileńskiego zamierza zakupić na cele akcji pomocy bezrobotnym 5000 m. p. drzewa opałowego, przyczem Komitet dostarcza zaświadczanie na ulgowy (50 proc.) przewóz drzewa koleją.

Komunikując o powyższym Komitecie Lokalny prosi o składanie ofert na dostawę drzewa pod adresem: — Komitet Lokalny Funduszu Pracy Województwa Wileńskiego — Wilno, Ostrobramska 16 w terminie do dnia 5 stycznia 1934 r.

— Świelenia dla Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża została otwarta dnia 28 b. m. w Murach Pofrancuskaich. Na otwarciu świetlicy byli obecni przedstawiciele PCK, szkolnictwa, opiekunowie kół, oraz nasza dziatwa czerwonożyńska. Czerwony Krzyż uruchamiając te placówki, chce dać możliwość młodzieży pożytecznego spędzenia czasu, zajmując ją przy pracy w warsztatach, oraz dając odpowiednie do wieku książki, gry i rozrywki.

BALE I ZABAWY

— Przypominamy tym wszystkim, którzy pragną: tańczyć... szaleć... flirtować... wypić... bawić się... i zapomnieć... że mają świetną okazję uszytno to jeszcze przed Sylwestrem, a mianowicie na BALU Akademickich Kół Wileńskich w Warszawie, Poznaniu i Lwowie, który odbędzie się w sobotę dnia 30 grudnia 1933 roku w salach Izby Przemysłowo - Handlowej przy ul. Mickiewicza 32.

— Na walkę z gruzlicą. Dnia 31 grudnia b. r. odbędzie się „Sylwestrowy Dancing” w eukienii „Zielonko Sztralla” ul. Mickiewicza 22, z którego dochód przeznacza się na Prezentorium dla najbardziej potrzebujących dzieci, zagrożonych gruźlicą.

Organizujący zabawę „Komitet Kolonii dla dzieci przy Wileńskim T-wie Przemysłowiczem zwraca się do Szanownej Publiczności z gorącą prośbą o łaskawe poparcie imprezy. Miła atmosfera naszych Danceingów, atrakcje, tani wstęp, i tani i smaczny domowy bufet zgromadzą niewątpliwie licznych gości. Wstęp za zaproszonymi. Zaproszenia można otrzymywać w kasie eukienii. Początek o godz. 23-ej. Ze względu na duże zainteresowanie zabawą prosimy o wcześniejsze zamawianie stolików.

— Sylwester u Skarbowców. — Nowy Rok witają skarbowcy w lokalu własnym przy ul. Mickiewicza 22-a m. 4. Początek o godz. 23. Atrakcje. Orkiestra jazzbandowa. Wprowadzą ni goście mile widziani.

— Falszywa 5-złotówka. Na rynku Tyszkiewiczowskim w sklepie Sawicz Dobry zatrzymano Rynkowski Michała (Legionowa 181) który usiłował pusić w obieg fałszywą 5-złotówkę. Falszywa moneta skonfiskowana.

— Zachorowania żaźne. W tygodniu przedostatnim (od 17 do 23 grudnia) wadze sanitarne zanotowały na terenie Wileńskiego 3 wypadki duru brzusznego, 26 wypadków duru plamistego, 20 płonicy, 4 błonicy, 65 odry, 7 krztuśca, 10 gruźlicy otwartej (2 wypadki zakończone zgonem), 38 jagi, 4 ospy wietrznej i 2 grypy.

— FATALNA OMYŁKA. Sokołowska Weronika lat 21, (Trebacka 3), chcąc wypić szklankę winiowego, napila się przez pomyłkę skażonego spirytusu, poprowadzona w błąd podobieństwem barwy. Pogotowie przewiozło Sokołowską do szpitala Sawicz w stanie niebezpiecznym życia.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

Dziś!
Targ na dziewczęta
operetka w 3 aktach Jacobi

W niedzielę 31 XII
DWA WIDOWISKA
SYLWESTROWE

o godz. 8.15 i 11.30 w.

TEATR I MUZYKA

— ZGINĘŁY WEKSLE. Tutajszemu obywateli sądowemu Gelszkowskiemu skradziono wózek na ogólną sumę 3450 zł. (4 weksle wystawione przez Daleckiego Józefa ze wsi Krasnogóra i 1 weksel z wystawienia mieszkańca m. Włd, Kaczerzyńskiego).

— Choinka dla biednej dziatwy. Rokrocznie w dniu Święta Bożego Narodzenia urządzą właściciele Zakł. Przem. A. Mozer i S-wie i Nowowilejskiej Fabryki Drożdży „Choinkę” dla najbardziej potrzebujących Nowej Wilejki. W dniu tym dziedziniec fabryczny już na długo przed rozpoczęciem tak pięknej uroczystości przedstawia dziwny wygląd. Gwar, hamider i tłok dzieci, matek z dziećmi i jeszcze raz dzieci, wszyscy czekają z niecierpliwością otwarcia pięknie przybranej sali. Tłok ten większy, gdyż głodnych jest znacznie więcej, jak sala pomieścić może.

W tym roku obdarowano, a raczej rozdano przeszło 400 porcji, składających się z cukierków, pierniczek, chleba i kiełbasy. Rozdanie woreczków poprzedzało odegranie sztuki teatralnej przez dzieci, dedykacje oraz koncert orkiestry strażackiej.

Nastroj uroczysty, publiczność zadowolona, gdyż zapewne rozdane podarunki były bodajże jednym urozmaicheniem podczas świąt, albowiem, widać to było aż nadto, obdarowani zostali najbardziej, których niestety w Nowej Wilejce nie brak.

Za zachowanie tradycji, oraz urządzenie choinki należy się właścicielom Zakł. Przem. A. Mozer i S-wie oraz Nowowilejskiej Fabryce Drożdży pełne słowa uznania i podziękowania.

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

Prof. Birzyska wyjechał do Warszawy

WILNO. Wczoraj wieczorem bawiący od do Warszawy i Krakowa, gdzie zabawi przeleżka dni w Wilnie prof. Birzyska wyjechał szło tydzień.

NOC SYLWESTROWA
spędzona wesoło
W „PALAIS DE DANSE” Mickiewicza 11
d. pełne zadowolenie i milion wrażeń. — Ceny przystępne. — Ujomiaki dla Pań.
Uwaga: Z. stoliki a e p bieramy z-dawch dopłat

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”. Ostatnie przedstawienia op. „Targ na dziewczęta”. Dziś w dalszym ciągu święta operetka Jacobiego „Targ na dziewczęta”. Z powodu premier sylwestrowej „Targ na dziewczęta” przejdzie na czas jakiś z repertuaru. Znikni ważnie.

Premiera Sylwestrowa. Cały aparat teatralny pracuje nad przygotowaniem specjalnej premiery na dzień Sylwestra. Reżyserzy Tatrzanki i Wywicz-Wichowski przy pomocy baletmisty Ciesielskiego — przygotowują niezmiernie pomysłowy, barwny i urozmaicony program, w którym humor będzie panował niepodzielnie. — Chcąc dać możliwość wszystkim żądnym spędzenia Sylwestra w „Lutni” ujrzenia tej oryginalnej premiery, kierownictwo „Lutni” zapowiada tego wieczoru dwa oddzielne widowiska Sylwestrowe o jednolitym programie: pierwsze o g. 8.15, drugi o 11.30.

„Dziadziadki i Babcia bakajla”. Baśń pod powyższym tytułem, której mogą słuchać zarówno dzieci, młodzież, jak i starsi, grana będzie w najbliższą niedzielę wyjątkowo o godz. 4-tej. Baśń ta osnuta na tle tradycyjnych świąt Bożego Narodzenia, posiada wiele humoru i sentymentu.

„Pod białym koniem” jako noworoczna popołudniówka. Świetne widowisko „Pod białym koniem”, grane będzie w poniedziałek o godz. 4-tej pop. po cenach zniżonych. Obsada premiery.

— Wyprowadzi krowę. Nocy dzisiejszej Apryszce Antoniemu, zam. w domu kolejowym przy ul. Poleskiej 7—30, nieznanymi złodziejami skradli z chlewa krowę, wartości 150 zł.

— Skradziono pieniądze. Z nieznanego mieszkania Jaczewiczowej Michaliny (Dąbrowskiego 3) skradziono 136 zł. gotówki.

— Falszywa 5-złotówka. Na rynku Tyszkiewiczowskim w sklepie Sawicz Dobry zatrzymano Rynkowski Michała (Legionowa 181) który usiłował pusić w obieg fałszywą 5-złotówkę. Falszywa moneta skonfiskowana.

— Zachorowania żaźne. W tygodniu przedostatnim (od 17 do 23 grudnia) wadze sanitarne zanotowały na terenie Wileńskiego 3 wypadki duru brzusznego, 26 wypadków duru plamistego, 20 płonicy, 4 błonicy, 65 odry, 7 krztuśca, 10 gruźlicy otwartej (2 wypadki zakończone zgonem), 38 jagi, 4 ospy wietrznej i 2 grypy.

— FATALNA OMYŁKA. Sokołowska Weronika lat 21, (Trebacka 3), chcąc wypić szklankę winiowego, napila się przez pomyłkę skażonego spirytusu, poprowadzona w błąd podobieństwem barwy. Pogotowie przewiozło Sokołowską do szpitala Sawicz w stanie niebezpiecznym życia.

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

— Ofiary
Z. S. dla najbardziej potrzebujących składa zł. 4.
Restauracja Ziemiańska składa:
na szkołę powszechną Nr. 40 zł. 50
na szkołę powszechną Nr. 11 zł. 50

Redaktor: m.-z. Witold Tatarzyński.